

M I E S I Ę C Z N I K



STOWARZYSZENIE
BIBLIOTEKARZY
P O L S K I C H



W A R S Z A W A
R O K X V — 1963

Poradnik

BIBLIOTEKARZA

10

(169)

SPIS TREŚCI

CZESŁAW KAŁUŻNY. XX-lecie PRL. Nasz czyn i jego warunki	257
JAN MAKARUK. Węzłowe zagadnienia oświatowe bibliotek w roku oświatowym 1963—64	259
FRANCISZEK SEDLACZEK. Księgozbiory rosną i co dalej. Rozważania o gromadzeniu, przechowywaniu księgozbiorów i trochę o pomieszczeniach bibliotecznych	261
ZBIGNIEW CHOMICZ. Nie wykorzystane możliwości — czyli radio, jako propagator literatury pięknej	265
STANISŁAW JEŻYŃSKI. Konkurs czytelniczy w bibliotekach wojskowych	266
ANNA BAŃKOWSKA. Między prawdą a legendą. Konstancy Ildefons Gałczyński — w X rocznicę śmierci	271
Tematyczne zestawienia książek:	
J. Z. BRUDNICKI, W. JANKOWERNY. Książki o teatrze	277
BOGUMIŁA KRASSOWSKA. Wśród książek Mirosławy Jaworczakowej	280
IZABELLA NIECZOWA. Nowe książki dla dzieci i młodzieży. Przegląd miesięczny	282
W. BASZYŃSKA. Gromadzenie i opracowanie materiałów tekstowych	284
ANTONI TREPIŃSKI. Książka i życie	286
Od niedawna na półkach księgarskich	na III i IV str. okładki

Redaguje Kolegium. Redaktor naczelny — ROMANA ŁUKASZEWSKA

Wydawca: Stowarzyszenie Bibliotekarzy Polskich

Adres redakcji i administracji: Warszawa, Konopczyńskiego 5/7, tel. 6-98-47

Konto PKO: I-9-120056. Prenumerata roczna: 36 złotych.

Cena zł 3.— Druk ukończono w listopadzie 1963

Nakład 12.700 egz. Papier druk. sat. kl. V, 65 g., 70×100 cm. Objętość 2 ark. druk.
3,2 ark. wyd.

Zakład Graficzny Biblioteki Narodowej, Warszawa Okólnik 9. Zam. 205. L. 56.

Poradnik

10
(169)

BIBLIOTEKARZA

ROK XV

PAŹDZIERNIK

1963

CZESŁAW KAŁUŻNY

XX-LECIE PRL

NASZ CZYN I JEGO WARUNKI

Najmądrzejsze słowa nie napoją spragnionego tak, jak kubek wody — pisał Sofokles. Myśl ta przypomniała mi się po zapoznaniu z działalnością Powiatowej i Miejskiej Biblioteki Publicznej w Kętrzynie, w Olsztynskiem. Tu bowiem nie szasta się słowem o roli książki, czy też potrzebie rozwijania czytelnictwa. Zwyczajnie, zorganizowanym wysiłkiem i różnymi przemyślnymi sposobami, krok za krokiem dociera się do czytelnika. A efekty? — Proszę bardzo.

W pierwszym półroczu bieżącego roku uruchomiono trzy dziesiątki nowych punktów bibliotecznych. Pozyskano dla nich aktyw społeczny i przygotowano go do pracy. W kilkunastu punktach uzyskano także lokale umożliwiające zorganizowanie kącików czytelniczych. To nie wszystko. Przybyło też, tylko w pierwszym kwartale, pięć i pół tysiąca czytelników nie notowanych dotąd w żadnych kartotekach bibliotecznych. Prezydium gromadzkich rad narodowych asygnują ze swoich budżetów dodatkowe kwoty na uzupełnienie księgozbiorów i prenumeratę czasopism. Ile tego? — W ubiegłym roku było ponad 36 tys. zł; niebagatelna sumka.

Wspomniałem o owych, przemyślnych sposobach. Nic tu tajemniczego. Powodzenie zespołu bibliotekarskiego w Kętrzyńskiem możliwe jest w każdym powiecie. Wymaga jednakże spełnienia dwóch warunków. — Rzeczywistego współdziałania z gromadzkimi radami narodowymi, radami zakładowymi miejscowych przedsiębiorstw i pozostałym aktywnym społeczno-kulturalnym. A po drugie — faktycznego zaangażowania się w przemiany społeczno-kulturalne wsi. Właśnie organizowania odczytów i spotkań z interesującymi ludźmi, zajęcia się sprawami kultury na codzień, udzielania pomocy w podnoszeniu produkcji rolnej. Nie będę się wdawał w szczegóły tego zagadnienia. Jedno mogę poręczyć: obydwaj warunki spełnia się w pracy bibliotek kętrzyńskich.

Doświadczenia i dorobek Kętrzyna może być dobrą ilustracją „*czynu kulturalnego dla uczczenia XX-lecia PRL*”. Właśnie tak, w codziennej, lepszej pracy winno się pomnażać dorobek naszego kraju. Nie jest to takie proste; wiem z własnej praktyki pracy na wsi. Ale porównajmy dwie wioski zupełnie niepodobne, choć obie miały start identyczny. Nie są to bynajmniej miejscowości fikcyjne; obydwie leżą pod Kutnem. Jedna od strony Warszawy, a druga naprzeciw. W Bielawkach bieda aż piszczy. Brak elektryczności, maszyn, a miast dróg — grzędzawiska. Wszystko zaś z ciemnoty. Z braku ochoty do wzajemnej pomocy i współdziałania. Lepszej nam — jak mówią mieszkańcy wsi — po staremu. W tej drugiej wsi gospodarka nowoczesna. Żyje się w Leszczynekach dostatnio. Pobudowano wiele nowych zagród, są maszyny i drogi jak się patrzy. Gospodarzom tutejszym nic nie spadło z nieba. Sami sobie pomogli. Pomogła im wiedza i zespołowe działanie. W tej wsi zapuszczonej też chcą żyć dostatnio. Tylko nie dostrzegają jej mieszkańcy związku pomiędzy tym chceniem, a koniecznością zastosowania nowoczesnej gospodarki. Jakoś im w tym nikt dotąd nie dopomógł.

Takich krańcowo różnych sytuacji jest w naszym kraju bardzo wiele. W każdym powiecie można przyczynić się do odrabiania zaniedbań, zespołowego działania, gospodarowania po nowemu. Myślę tu o współdziałaniu biblioteki w ogólnych przeobrażeniach środowiska. O jej roli *aktywnego orędownictwa wiedzy i postępu*.

W tej niezmiernie trudnej pracy konieczne jest przestrzeganie pewnych podstawowych zasad. Chciałoby się powiedzieć o właściwościach lepszej pracy. Proponuję tedy wspólne ich przemyślenie, a następnie uwzględnienie w praktycznej działalności, trzech takich zasad.

● Unikajmy zamiarów księżycowych; zbawiania wszystkiego i wszystkich. Rezygnujmy z nadmiernych, wszechogarniających ambicji. Działalność bibliotek nastawiona jest na konkretne zainteresowania środowiska (trzeba je wpierw poznać!), na ich zaspokajanie wszechstronne i stopniowe kształtowanie ku coraz wyższemu.

● Zarzucamy ambicje przekraczające faktyczne możliwości. Wszelkie wystrzałowe akcje i imprezy od wielkiego dzwonu. Naloty, po których następują długie tygodnie i miesiące bezbarwne, nasycone wszechobecną nudą. Nikogo nie zamierzamy przyćmiewać wielkością. Pracujemy systematycznie, interesująco każdego dnia. Co dnia podnosząc kulturę środowiska; wraz z nim, wraz z jego aktywem.

● Przestrzegamy w pracy zasadę intymności, uwzględniania indywidualnych potrzeb i zainteresowań. Precz z tym co wnosi atmosferę skrzępowania i sztuczności. Troszczymy się o swobodę i zapewniamy klimat życzliwości dla każdego kto trafi do biblioteki i kto powinien sięgnąć po książkę i czasopismo. Czynimy wszystko by czytelnik czuł się w bibliotece najlepiej; zapewniamy mu gotowość niesienia pomocy w każdej sprawie, nie tylko w korzystaniu z katalogów. Pamiętamy, że podstawową funkcją biblioteki nie jest zabawa, rozrywka, a pomoc w zdobyciu odpowiedniej porcji wiedzy. Kształcenie wrażliwości, gustu. Orientowanie w aktualnych wydarzeniach życia współczesnego. Dopiero w warunkach tak pomyślanej intymności i uwzględniania zainteresowań indywidualnych mogą wyrastać i działać zespoły, a biblioteka obrastać będzie w coraz liczniejszy aktyw.

Prawda. Nie wymyśliłem tutaj niczego nowego, nadzwyczajnego. Zwyczajnie — zebrałem tylko spostrzeżenia poczynione w dobrze pracujących bibliotekach. Oby posłużyły tym wszystkim, którzy mają ambicje najgodniejszego uczczenia XX-lecia PRL.

Nie będzie to wcale łatwe zadanie, a i nie wszędzie są znośne warunki pracy — przyznaję. Ale przed dwudziestu laty, w pierwszej stolicy PRL — Lublinie, 50 km od frontu rodziła się pierwsza polska wszechnica — Uniwersytet im. Marii Curie-Skłodowskiej. Światowej sławy uczonego, profesor Ludwik Hirszfild, pierwszy rektor tej uczelni siedział wówczas wraz z innymi uczonymi i studentami na beczkach i deskach zdobycznych. Przy świeczce wciąż gasnącej, bo wiatr hulał w audytorium pozbawionym szyb. Tak zaczynała się odbudowa nauki polskiej, pierwszych księgozbiorów i praca od podstaw w Ludowej Ojczyźnie.

Godzi się o tym pamiętać. Przy podsumowywaniu osiągnięć XX-lecia i rozpatrywaniu naszych niedostatków.

JAN MAKARUK

WĘZŁOWE ZAGADNIENIA OŚWIATOWE BIBLIOTEK

w roku oświatowym 1963—1964

Poszerzać i pogłębiać działalność oświatową w środowisku — oto najogólniej ujęte zadanie bibliotekarzy w bieżącym okresie jesienno-zimowym. Ma ono swoje uzasadnienie zarówno w „Statucie gromadzkiej biblioteki publicznej” jak i w aktualnych założeniach polityki kulturalnej, opierającej się na XIII Plenum PZPR.

Chodzi o działalność zmierzającą do coraz większego zainteresowania społeczeństwa książką i czasopiśmem w celu zdobywania wiedzy, umiejętności fachowych oraz zaspokajania różnych potrzeb kulturalno-oświatowych. Ma ona, przez czytelnictwo i samokształcenie oparte na odpowiednio dobranej literaturze, wpływać na rozwój i pogłębienie świadomości społecznej i politycznej społeczeństwa; ma budzić inicjatywę i chęć stosowania nabytej wiedzy i umiejętności w pracy zawodowej i społecznej w środowisku.

Aby zamierzenia te osiągnąć, trzeba działać różnymi dostępnymi bibliotekarzom środkami, formami i metodami pracy oświatowej.

Przede wszystkim należy stwarzać coraz to lepsze warunki niezbędne do rozwijania czytelnictwa i samokształcenia przez organizowanie czytelni, ewentualnie kąpeków czytelniczych, zaopatrywanie ich w odpowiednie urządzenia i pomoce biblioteczne.

Dużym ułatwieniem w rozwoju czytelnictwa jest wolny dostęp do półek. Dotyczy to zarówno dostępu do podręcznej biblioteczki w czytelni jak i całego księgozbioru w wypożyczalni. Nie wszędzie są ku temu odpowiednie warunki. Nie wszędzie można je będzie stworzyć zaraz. Natomiast od zaraz trzeba podjąć starania w prezydiach rad narodowych o uzyskanie odpowiednich pomieszczeń i niezbędnego wyposażenia bibliotek. Zabiegać trzeba przy tym systematycznie, aż do skutku. Sądzić wypada, że z okazji zbliżającego się 20-lecia Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej prezydium rad narodowych spojrzą łaskawym okiem i na potrzeby bibliotek.

W działalności oświatowej bibliotek poważną rolę odgrywa odpowiednio dobrana literatura, na podstawie której mamy organizować pracę czytel-

niczą i samokształceniową. Dobór literatury wymaga znajomości potrzeb i możliwości czytelników. Ponieważ potrzeby i możliwości są różne w poszczególnych środowiskach więc i dobór pozycji do księgozbioru musi być zróżnicowany. Jednak ogólnie można powiedzieć, że bibliotekarz powinien zwrócić bacznie uwagę na współczesną literaturę polską w dziedzinie beletrystyki oraz literaturę popularnonaukową i fachową, niezbędne w dokształcaniu i samokształceniu — musi dbać nie tylko o właściwy dobór, ale i dobrze zorganizowaną propagandę literatury.

W związku z tym prowadzone będą centralnie odpowiednie imprezy czytelnicze.

W zakresie propagandy literatury współczesnych pisarzy prowadzony będzie dalej konkurs czytelniczy „Złoty Kłos dla twórcy — Srebrne dla czytelników”. Warunki konkursu w zasadzie pozostają bez zmian. Zmieniła się oczywiście lista książek przewidzianych do przeczytania oraz niektóre zalecenia organizacyjne. Konkurs będzie trwał przez cały okres jesienno-zimowy aż do „Dni Oświaty, Książki i Prasy” 1964 r.

W zakresie literatury fachowej przewidziane są aż dwie imprezy centralne. „Dni Książki i Prasy Technicznej” i związany z tym konkurs pod hasłem „Czytelnicy mówią o książce technicznej” oraz „Miesiąc Książki i Prasy Rolniczej” przewidziany w grudniu. Nasilenie imprez związanych z książką rolniczą nastąpi w grudniu, ale praca z wykorzystaniem literatury rolniczej przewidziana jest na cały okres zimowy. Wiązać się ona będzie z zaplanowanym szkoleniem w kółkach rolniczych, z pracą w młodzieżowych zespołach przysposobień rolniczych itp.

Imprezą o charakterze ogniskującym wszystkie imprezy czytelnicze planowane zarówno centralnie jak i lokalnie będzie współzawodnictwo bibliotek przewidziane w związku z 20-leciem Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej. Trwać ono będzie przez dłuższy czas, bo od 1 stycznia 1964 do 30 czerwca 1965 r. Ma ono służyć rozszerzaniu i pogłębianiu działalności oświatowej bibliotek. Ma budzić coraz to większe zainteresowanie społeczeństwa książką i czasopiśmem. Ma ułatwiać rozwój czytelnictwa i samokształcenia zarówno wśród czytelników indywidualnych jak i pracujących w zespołach.

Szczegółowe warunki współzawodnictwa są jeszcze konsultowane. Organizatorzy pragną przewidzieć jak najdokładniej różne możliwości, które mogą się przyczynić do osiągnięcia jak najlepszych wyników. Po ostatecznym ustaleniu warunki współzawodnictwa zostaną podane wszystkim bibliotekarzom, filiom i punktom bibliotecznym. Zanim się to stanie bibliotekarze powinni już przystąpić do analizy dotychczasowej działalności oświatowej bibliotek. Wyniki tej analizy mają być podstawą do startu we współzawodnictwie. A wiadomo, że od dobrego startu w dużej mierze zależą końcowe wyniki. Trzeba tę szansę wykorzystać.

Przeprowadzając analizę dotychczasowej działalności oświatowej biblioteki należy między innymi odpowiedzieć sobie na następujące pytania:

Czy dotychczasowe warunki lokalowe biblioteki (wypożyczalni i czytelni) sprzyjają rozwojowi czytelnictwa i samokształcenia? Co należałoby zmienić lub uzupełnić? Czy wykorzystano w tym celu wszystkie dostępne środki?

Czy stosuje się wolny dostęp do półek w wypożyczalni i czytelni? Jeżeli nie, to jakie przeszkody utrudniają wprowadzenie go w życie.

Czy i jak jest prowadzona służba informacyjna? Co można jeszcze w tej dziedzinie usprawnić, polepszyć?

Czy dotychczasowy dobór form i metod pracy oświatowej odpowiadał potrzebom i możliwościom czytelników? Które ze stosowanych form dały pozytywne, a które negatywne wyniki? Jakie były tego przyczyny? Które z tych form należy ulepszać i prowadzić dalej, a z których powinno się zrezygnować?

Czy instytucje i organizacje społeczne działające w środowisku podejmują do kształcanie i samokształcenie wśród swoich członków? Czy jest nawiązana z nimi współpraca? Jeżeli nie, to dlaczego? Co należy robić, aby pobudzić organizacje społeczne do większego zainteresowania książką, czytelnictwem i samokształceniem?

Czy istnieje współpraca z czytelnikami? Czy jest Koło Przyjaciół Biblioteki? Czy jego działalność wpływa na rozwój czytelnictwa? Co można by usprawnić w działalności Koła PB, żeby zwiększyć jego działalność oświatową w środowisku?

Czy korzystający z lektury fachowej (technicznej, rolniczej) stosują w praktyce zdobytą wiedzę i umiejętności? Czy są przykłady godne upowszechnienia? Jeżeli tak, to czy są i w jaki sposób wykorzystane?

Jakie imprezy czytelnicze urządza biblioteka we własnym zakresie, a jakie wspólnie z instytucjami i organizacjami społecznymi? Które z nich cieszą się większym powodzeniem w środowisku i dlaczego?

Czy biblioteka bierze udział w imprezach organizowanych centralnie (różnego rodzaju konkursy, „Dni” i „Rocznice”)? Czy udział w nich sprzyja rozwojowi działalności oświatowej w środowisku?

Odpowiedzi na te i tym podobne pytania pozwolą na lepsze przygotowanie się do współzawodnictwa, na bardziej realne ułożenie programu półtorarocznego okresu jego trwania, na osiągnięcie możliwie najlepszych wyników. Biblioteki wyróżniające się we współzawodnictwie mogą się ubiegać o przewidziane, liczne i wysokie nagrody oraz o specjalne dyplomy, jakie mają być przyznawane z okazji 20-lecia Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej. Uzyskują je na pewno ci, którzy najlepiej się przygotowują i najsprawniej pokierują działalnością oświatową w przewidzianym współzawodnictwie.

FRANCISZEK SEDLACZEK

KSIĘGOZBIORY ROSNĄ I CO DALEJ...

*Rozważania o gromadzeniu, przechowywaniu księgozbiorów
i trochę o pomieszczeniach bibliotecznych*

Zadaniem biblioteki jest jak najlepsze obsłużenie zgłaszających się czytelników. Aby mogła spełnić to zadanie trzeba jej dać do dyspozycji serwis książek jak najlepszej treści, wystarczający co do ilości i łatwo dostępny. A więc chodzi o jakość i ilość książek oraz ich rozmieszczenie, co często związane jest ze sprawą lokalu.

Bibliotekarz stara się dobierać potrzebne książki i chce mieć ich jak najwięcej. Można powiedzieć, że żyje pod hasłem: „gromadzić, gromadzić, gromadzić”. I gromadzi. A środki na gromadzenie? Z budżetem na te cele jest dosyć rozmaicie: nigdy pieniędzy nie ma za dużo, czasem jest ich prawie wystarczająco, a często... za mało. Nieraz otworzą się dodatkowe kredyty, nadwyżki budżetowe. Z pomocą przychodzi koło przyjaciół biblioteki. Zjawiają się dary.

Planowa gospodarka narodowa obejmuje odcinek kultury, a więc i biblioteki. Ustala co roku o ile ma wzrosnąć księgozbiór. Po zakończonym roku bibliotekarz składa sprawozdanie z wykonania planu. Pytają wtedy ile woluminów przybyło. Mogą zdarzyć się przypadki, kiedy przybytek równoważył się z ubytkiem lub tylko nieznacznie go przewyższa. Wtedy w końcowym efekcie wyglądałoby to tak, że książek nie przybyło, lub przybyło niewiele i wtedy, statystycznie wzrost księgozbioru nie wygląda dobrze. Do sprawy tej wrócimy.

Nie będziemy tu poruszać dosyć istotnej sprawy, a mianowicie czy posiadane

do dyspozycji fundusze pozwalają realizować postulat „przede wszystkim jakość”, jeżeli równocześnie trzeba wykonać drugi postulat to jest plan „na ilość”. Najlepiej byłoby, gdyby jakość całkowicie szła w parze z ilością. Aby spełnić oba postulaty bibliotekarz musi „walczyć” o tak zwane środki.

Bibliotekarz marzy o chwili, kiedy będzie mógł zaspokoić życzenia czytelników pod względem jakości i ilości, kiedy nie będzie musiał wysłuchiwać utyskiwań na temat: „dlaczego tej książki nie ma” lub „kiedy ta książka będzie oddana, abym mógł wreszcie i ja ją wypożyczyć” (bibliotekarz niestety najczęściej dysponuje tylko jednym egzemplarzem). Postawmy sobie jednak kilka prostych pytań.

- Czy musimy mieć w bibliotece każdą książkę?
- Czy będziemy planować gromadzenie książek bez końca?
- Czy i kiedy nastąpi jakieś ostateczne nasycenie?
- Czy jest jakaś granica, do której biblioteka powinna swe zbiory uzupełniać?

Na pewno nie musimy mieć wszystkich książek u siebie. Istnieje instytucja zwana „dopozyczanie z bibliotek wyższego stopnia organizacyjnego” oraz „wypożyczanie międzybiblioteczne”. One to przy sprawnej organizacji powinny uzupełniać nasze luki w księgozbiorze.

Ale mimo to zbiory uzupełniać musimy przede wszystkim dlatego, że ukazują się nowe książki, ich nowe — często zmienione — wydania. Podstawowy i aktualnie wartościowy zbiór musi biblioteka mieć własny. Na miejsce książek zdeaktualizowanych trzeba wprowadzić nowe.

Trzeba brać pod uwagę i to, że książki niszczą się, więc prawie automatycznie „wyskakują” z obiegu, inne „przepadają” u czytelników, giną.

Więc na pewno trzeba zbiory uzupełniać. Trzeba utrzymać jakiś zasadniczy, podstawowy księgozbiór. A książki własne plus wypożyczone z innych bibliotek potrafią zaspokoić nawet wybredny apetyt czytelnika.

Nie dajemy jeszcze odpowiedzi na pytanie czy można przewidywać jakieś nasycenie zbiorów, przyjmujemy jednak, że z jednej strony księgozbiór musi wzrastać, a z drugiej że są ubytki.

Postawmy jeszcze jedno pytanie: jak przedstawia się sprawa pomieszczeń bibliotecznych i czy mamy gdzie składać książki?

Sprawa ta nie jest błahą. Według obliczeń dokonanych w 1959 r. biblioteki zajmują zaledwie około 20% faktycznie potrzebnej do wykonania zadań powierzchni. Bezsprzecznie sytuacja lokalowa stale poprawia się, ale do tego stanu normalnego, stu procentowego — jeszcze daleko.

To samo dotyczy regałów. Stwierdzono, że brak ich około 30%. Powiedzmy inaczej: na każde posiadane dwa regały brak nam trzeciego. Więc gdzie ustawiać książki? Zapełniają one parapety okien, różne kąty.

Widzimy, że wielkość księgozbioru rozpatrywać trzeba również na tle pomieszczeń. Sprawa wielkości księgozbioru w bibliotekach stała się aktualną przy opracowywaniu normatywu technicznego projektowania¹ oraz przy robieniu programów użytkowych dla projektów typowych budynków bibliotecznych.

Bibliotekę buduje się na dłuższy czas. Budować trzeba z uwzględnieniem planu perspektywicznego, to zaś co się wybuduje musi mieć określone wymiary. Jako punkt wyjścia przyjęto wskazanie liczby tomów na określoną liczbę mieszkańców. Jako zasadę przyjęto, że biblioteki muszą mieć pewne minimum księgozbioru (ok. 3.000 woluminów) i dlatego mniejsze biblioteki mają procentowo więcej książek na jednego mieszkańca niż biblioteki w miejscowościach większych.

¹ Normatyw taki jest w końcowej fazie opracowania.

W myśl wytycznych normatywu wielkość księgozbioru powinna kształtować się następująco:

Liczba mieszkańców	Tomów na 1 mieszk.	Wielkość księgozbioru (+ 10% dodatek)	Przewidywana liczba czytelników (30 - 40)%	Tomów na 1 czytelnika
1.000	5,00	5.500	300-400	11,0-8,0
2.000	5,00	6.600	600-800	11,0-8,0
3.000	5,00	9.900	900-1200	11,0 8,0
	2,75	8.250		9,2-6,9
4.000	2,50	11.000	1200-1600	9,2-6,9
5.000	2,25	12.575	1500-2000	8,5-6,2

Zaprojektowane wielkości księgozbiorów można przyjąć jako odpowiadające potrzebom czytelniczemu — pod warunkiem — jak już była mowa — utrzymania ich „w stanie gotowości” to jest treściowej przydatności.

Orientując się jak wielki mamy mieć księgozbiór, aby podolać nałożonym na bibliotekę obowiązkom, powinniśmy myśleć o odpowiednim, co do wielkości lokalu i o taki zabiegać w nowym budownictwie, względnie starać się o zmianę dotychczasowego lokalu na taki, który odpowiadałby potrzebom biblioteki.

Co ma jednak robić biblioteka, która osiągnęła wymaganą liczbę woluminów? Czy zaprzestać powiększania księgozbioru?

A na pewno są takie biblioteki, które w niedługim czasie (choćby za kilka lat) znajdą się w tym samym położeniu. Czy wtedy także miałyby przestać gromadzić?

Rozważania nasuwają dalsze pytania. Czy biblioteka, która w obecnych warunkach osiągnęła, czy ma osiągnąć szczyt wielkości księgozbioru może powiedzieć, że ma księgozbiór, który w pełni może zaspokoić potrzeby jego czytelników? Czy stwierdzając stan księgozbioru i liczbę czytelników jesteśmy wobec tych ostatnich w porządku?

Zdaje się, że nie. Owszem „statystycznie” — tak, ale „usługowo” — nie. Bo chociaż „tomy” zalegają półki, nie wszystkie są dla czytelników, gdyż ci — przynajmniej od jakiegoś czasu — ich nie „konsumują”.

Czy trzeba tu malować znany bibliotekarzom obraz, którego tematem są książki... „niechodliwe”, „buble”, „cegły”? Chyba nie trzeba nas przekonywać, że wskazujemy wielkości, które dla celów użytkowych (czytelnicznych) tymi wielkościami nie są, które trzeba... naprawdę bez szkody dla sprawy umniejszyć.

Określając wielkość księgozbioru trzeba myśleć także o liczbie czytelników nie tylko tej „na dzisiaj”, ale i tej „na jutro”.

Według stanu na dzień 31 grudnia 1962 r. mamy prawie 14% ludności korzystającej z publicznych bibliotek powszechnych. Są województwa, w których średnia sięga ponad 18% mieszkańców, a w szeregu niedużych miejscowości dochodzi do 40%, szczególnie tam gdzie niema innych bibliotek. Jeżeli z roku na rok wzrasta procent czytających, to chyba musi osiągnąć swój „szczyt”. Jak ten szczyt miałby wyglądać?

Przewiduje się, że biblioteki w mniejszych miejscowościach będą musiały obsłużyć 30 do 40% mieszkańców.

Teraz zobaczymy, że podane w tabelce wielkości księgozbioru nie są przesadzone, bo i czytelników przybędzie. A 8 do 11 tomów na czytelnika nie będzie za dużo, gdy już dzisiaj jest 5 i więcej.

Naturalnie jest to obraz przyszłości. Trzeba sobie jednak, zdawać sprawę z tego co nas czeka, choćby to było za 10 czy 15 lat.

Gromadzenie książek niepoczytnych, nieprzydatnych dla danego środowiska, jest swoistym „chomikarstwem”, tylko po to, aby móc wykazywać wielką liczbę tomów zinwentaryzowanych, jest to zagracaanie biblioteki, w której nie będzie miejsca na nowe nabytki.

Powinniśmy dążyć do jak najszybszego osiągnięcia „górnego pułapu” zbiorów pod warunkiem, że będzie on odpowiednio dobrany.

Doszliśmy do stwierdzenia, że księgozbiór w pewnej chwili nie będzie mógł być powiększony, bo... nie ma miejsca, a równocześnie pozostaje w mocy postulat wykonywania usług przez utrzymywanie księgozbioru w stanie aktualnym, aby nie tracić czytelników.

Co więc robić?

Trzeba usunąć to wszystko co można usunąć, co aktualnie jest niepotrzebne. Czekając na gospodarkę księgozbiorem rozważną, oszczędna, ekonomiczna. Głową i książkami muru nie przebiję.

A więc aby zmieścić się z określoną liczbą książek trzeba „usuwać, usuwać, usuwać”. Ale co i jak?

Jeżeli chodzi o tryb usuwania to wskazówki znajdziemy w *Zarządzeniu nr 77 Ministra Kultury i Sztuki* z 28 lipca 1961 r. w sprawie usuwania i przekazywania druków zbędnych w publicznych bibliotekach powszechnych.

Selekcja jest konieczna, polepszy ona „operatywność” zbiorów i umożliwi wprowadzenie nowych książek.

Ani dotychczasowe lokale, ani projektowane budownictwo biblioteczne nie potrafi pomieścić „wszystkiego” i dlatego usuwanie musi być przeprowadzane kategorycznie i systematycznie.

Do szeregu pozycji bibliotekarz nie ma żadnych zastrzeżeń, ale są i takie które budzą wątpliwości.

Mówiliśmy o książkach niepoczytnych. Niepoczytność książki nie oznacza, że jest ona bez wartości, przeciwnie może być bardzo cenna. Jakie są przyczyny niepoczytności? Albo środowisko nie wie o książce, albo jest dla niego nieodpowiednia. Co do pierwszej przyczyny — trochę propagandy, zachęty, tłumaczeń i książka może „chwycić” czytelnika. Inna sprawa, że i ta książka po pewnym czasie może stać się w bibliotece zbędną. A jeżeli kiedyś byłoby na nią zapotrzebowanie, to będzie można sprowadzić z innej biblioteki. Jeżeli książka z treści swej jest nieodpowiednia (temat, poziom) — to w ogóle nie ma co zachowywać jej w bibliotece.

Może czasem z bólem serca, ale z rozsądku, z myślą o dobrej gospodarce zasobami książkowymi, trzeba książki nieprzydatne usuwać i przekazywać zgodnie z *Zarządzeniem Ministra Kultury i Sztuki* do bibliotek wyższego stopnia organizacyjnego

Zmniejszenie księgozbioru pozwoli nam na jego powiększenie. To nie jest absurd.

Wracając do spraw statystyki, trzeba mocno podkreślić, że zbyt mały wzrost księgozbioru lub nawet jego zmniejszenie się bynajmniej nie świadczy ujemnie o bibliotekarzu, a może przeciwnie świadczy o nim dobrze.

Regulacja księgozbioru leży przede wszystkim w interesie czytelników, a tych obchodzi jakość a nie ilość.

Dobiegając do końca naszych rozważań można stwierdzić: obsługa czytelnika wiąże się ściśle ze sprawami księgozbioru, a ten z kolei z pomieszczeniem.

Nikt co do tego nie ma wątpliwości.

Na zakończenie spróbujmy krótko ująć tok postępowania prowadzący do zapewnienia bibliotece księgozbioru zaspokajającego potrzeby czytelnicze środowiska:

- ustalamy wielkość księgozbioru,
- obliczamy wielkość pomieszczenia,
- zabiegamy o odpowiednie pomieszczenie (mogąc wykazać jego potrzebę),

- zabiegamy o fundusze na zakup książek,
- systematycznie uzupełniamy księgozbiór dbając o jego jakość i ilość,
- przeprowadzamy stałą selekcję.

ZBIGNIEW CHOMICZ

NIE WYKORZYSTANE MOŻLIWOŚCI

czyli radio jako propagator literatury pięknej

Dzisiejsza kultura masowa jest w większym stopniu kulturą słowa i obrazu niż druku. Fakt ten kilka lat temu wywołał zaniepokojenie wśród intelektualistów i ludzi pióra. Wrócono koniec kultury opartej na książce, w związku z czym przewidywano kryzys kultury w ogóle. Analiza rynków wydawniczych przekonuje nas, że niepokoje te były przedwczesne, książki są wydawane i czytane w większych ilościach niż kiedykolwiek, nawet w krajach o wysokim rozwoju telewizji. Jednakże w porównaniu z innymi środkami masowego oddziaływania zasięg książki jest najmniejszy. Czytanie książek wymaga bardziej świadomego wyboru i większej aktywności niż korzystanie z innych źródeł rozrywki czy informacji i jest w większym stopniu niż cokolwiek innego miarą zaawansowania kulturalnego społeczeństwa. Dla ludzi o pewnym stopniu wyrobienia intelektualnego książka, ogólniej słowo drukowane, staje się niezbędną potrzebą, nałogiem. Dla tej grupy ludzi korzystanie z różnych środków masowego oddziaływania wykazuje korelację pozytywną. (patrz A. Siciński — „Prasa i radio a społeczeństwo”. Warszawa 1961). Istnieje jednak także grupa bez wyrobionego nawyku czytania, która rzadko lub wcale nie sięga po książkę, która zadowala się radiem i telewizją. Mówimy tu konkretnie o sporej części środowiska wiejskiego, lecz nie tylko, bo i o grupie dorosłych mieszkańców miast z ukończonym lub nie ukończonym wykształceniem podstawowym. Wymienione środowiska, o czym świadczą badania IKiCz i inne, czytają mało i źle.

Z propagandą czytelnictwa do ludzi tych dotrzeć można poprzez te środki masowego oddziaływania, które cieszą się wśród nich największym powodzeniem, a więc przede wszystkim poprzez radio najpopularniejsze w środowisku wiejskim.

Tymczasem kto jest na wsi głównym dostarczycielem informacji o książce? Środki audiowizualne (dane zaczerpnię-

łem z pracy J. Kołodziejkiej pt. „O roli bibliotek, książki i prasy”. Warszawa 1962) prasa i radio, stoją tu na pierwszym miejscu. Radio, które jak wspomnieliśmy jest najpopularniejszym środkiem masowego oddziaływania na wsi, zarówno jako dostarczyciel rozrywki jak i informacji, w dziedzinie informacji o książce zostało zdystansowane przez prasę. Dlaczego tak się dzieje? Spróbujmy zorientować się pokrótce jak wygląda praca radia w dziedzinie popularyzacji książki. Ograniczymy się do literatury pięknej i rozrywkowej.

Interesujące nas audycje można podzielić na:

- całkowicie poświęcone informacji i propagandzie książki,

- uwzględniające, jako swą stałą część, informacje o nowych książkach.

Do grupy pierwszej należą dwie audycje — „Książki które na was czekają”, audycja nadawana co miesiąc i trwająca około 30 min., i „Co czytać”, krótkie recenzje książek nadawane podczas luk w programie. Drugi typ audycji to audycje zajmujące się nowościami i ciekawostkami kulturalnymi, omawiające między innymi nowości wydawnicze literatury pięknej. Są to: „Notatnik kulturalny” i „Kalejdoskop kulturalny”.

Redakcja Felietonów i Aktualności przy Polskim Radio nadaje szereg innych audycji propagujących literaturę piękną (np. „Rozmowy o książkach” i „Dyskusje literackie”), lecz nie są to audycje informacyjne *sensu stricto*.

Oddając sprawiedliwość wymienionym audycjom stwierdzić trzeba, że łącznie omawiają najciekawsze zdarzenia rynku wydawniczego, natomiast wątpliwości budzić może sposób w jaki podzieliły między siebie propagandę czytelnictwa.

„Książki które na was czekają”, audycja w formie montażu słuchowiskowego, trafić może do wszystkich środowisk, lecz szczególnie atrakcyjna (ze względu na swą formę) jest dla czytelnika pocztąkującego. Nadawana jest obecnie

tylko raz w miesiącu i to o godzinie 16⁰⁵, kiedy człowiek pracy nie może pozwolić sobie na słuchanie radia. „Kalejdoskop Kulturalny” i „Notatnik” przeznaczone są dla interesujących się sprawami kultury, a więc wyrobionych czytelnico.

Dla przeciętnego czytelnika, dla czytelnika którego gusty znamy z ankiety IKiCz (ulubionymi autorami są klasycy, a ze współczesnej literatury polskiej Fiedler, Dobraczyński, Kossak - Szczucka, Wańkiewicz), właściwie nie ma miejsca na antenie. Jediną audycją odpowiednią byłyby „Książki które na was czekają”, nadawana ona jest jednak o absurdalnej porze. Tak więc istnieje wyraźny brak audycji, w której nie koniecznie chodziłoby o wybitne wartości literackie omawianych utworów, a raczej o ich przyswajalność przez niezbyt wyrobionego czytelnika. Tylko taka audycja, audycja która by docierała do tego czytelnika, robiąca ustępstwa na rzecz literatury średniego lotu, mogłaby skutecznie kształtować gusty swoich odbiorców i zmieniać je na lepsze.

Ważną rolę jako źródło informacji wydawniczych mogłoby mieć radio także dla bibliotekarza powiatowego, przed którym Ministerstwo Kultury i Sztuki postawiło odpowiedzialne zadanie zakupu sporej części nowości dla bibliotek gromadzkich według własnego uznania. Zapowiadając te tytuły, które ze względu na wysokie nakłady mają możliwość trafienia do bibliotek gromadzkich, radio pomogłoby w uniknięciu niewłaściwych i przypadkowych zakupów.

Do rozszerzenia publiczności słuchającej informacji czytelnicy przyczyniłyby się także większa specjalizacja audycji. Sprawa podziału omawianej literatury wg stopnia trudności wiąże się ze zróżnicowaniem programów I i II, które z przyczyn technicznych nie szybko dojdzie do skutku. Jednakże już można sugerować stworzenie w programie pierwszym specjalnej audycji dla słuchacza wiejskiego. Także program trzeci, o coraz to bardziej rozszerzającym się zasięgu, powinien pomyśleć o własnej audycji omawiającej w sposób krytyczny tzw. literaturę trudną.

STANISŁAW JEZYŃSKI

KONKURS CZYTELNICZY W BIBLIOTEKACH WOJSKOWYCH

W roku 20-lecia powstania ludowego Wojska Polskiego ogłoszony został z tej okazji przez Główny Zarząd Polityczny Wojska Polskiego I. Ogólnowojskowy Konkurs Czytelniczy.

Celem Konkursu była szeroka popularyzacja tradycji walk narodowo-wyzwoleńczych Polaków na przestrzeni dziejów oraz literatury związanej z tym tematem wśród żołnierzy służby zasadniczej i podchorążych szkół oficerskich.

Konkursowi nadano wielki rozmach. Warunki uczestnictwa były proste: w pierwszym, najbardziej masowym etapie Konkursu uczestnik obowiązany był przeczytać kilka pozycji literatury pięknej i popularnej, wymienionych w zestawie lektury — a tematycznie związanych z dziejami ludowego Wojska Polskiego. W tym etapie Konkursu najistotniejsza rola przypada w udziale pracownikom bibliotek — wszak żołnierzy obowiązywało przeczytanie określonych zestawów książek.

Od momentu ogłoszenia Konkursu (marzec br.) do zakończenia jego pierwszego etapu (tegoroczne Dni Oświaty Książki i Prasy) upłynęło niecałe 3 miesiące. W tym czasie organizatorzy I etapu Konkursu: bibliotekarze, pracownicy kulturalno-oświatowi wojska i członkowie Kół Młodzieży Wojskowej (wojskowa organizacja młodzieżowa) musieli przygotować niezbędną lekturę, zorganizować jej udostępnienie i propagandę (wraz z propagandą Konkursu w ogóle) oraz opracować quizy eliminacyjne. Prace te, choć często mało widoczne i mało efektowne, uwieńczone zostały niemałym powodzeniem: kilkadziesiąt tysięcy uczestników Konkursu dobrze do niego przygotowanych.

Dalszy przebieg Konkursu, w najogólniejszym zarysie, był następujący: w pierwszej dekadzie czerwca poszczególni zwycięzcy eliminacji I stopnia wzięli udział w kolejnych eliminacjach w swoich garnizonach, a następnie nowi zwycięzcy stanęli do konkursów półfinałowych w okręgach wojskowych i rodzajach wojsk (Lotnictwo, Marynarka Wojenna, WOP i KBW).

Finał Konkursu odbył się 28 czerwca w Domu Wojska Polskiego w Warszawie.

Do Konkursu mogli przystąpić ci wszyscy żołnierze służby zasadniczej, którzy przeczytali — w czasie poprzedzającym pierwsze eliminacje — a zatem do rozpoczęcia Dni Oświaty, Książki i Prasy, co najmniej jeden, spośród trzech zestawów książek. Każde zestawienie obejmowało 3 tytuły. Jednocześnie wspólną dla wszystkich lekturą była książka **Z dziejów oręża polskiego** — jeden z podręczników do szkolenia politycznego w wojsku, w którym zawarty materiał historyczny odpowiada mniej więcej zawartości szkolnych podręczników historii. W oparciu o tę książkę należało zapoznać się z następującymi zagadnieniami:

● dzieje oręża polskiego, walk narodowo-wyzwoleńczych Polaków z uwzględnieniem podstawowych faktów i dat historycznych;

● powstanie ludowego Wojska Polskiego — od postępowych ugrupowań partyzanckich w kraju, GL, AL do utworzenia 1 Dywizji im. Tadeusza Kościuszki, do powstania I i II Armii WP oraz szlaku bojowego I i II Armii WP;

● organizatorzy i przywódcy walki zbrojnej z okupantem w Kraju, organizatorzy i dowódcy ludowego Wojska Polskiego;

● organizacja (podstawowe jednostki) ludowego WP, w latach 1943—45, braterstwo broni z Armią Czerwoną.

Tematyka Konkursu została nieco poszerzona w II etapie jego trwania. Uczestnicy eliminacji II stopnia zobowiązani byli do uzupełnienia lektury o dalsze dwie książki (do wyboru spośród 6) oraz do pogłębienia wiadomości dotyczących:

● okresu powstań narodowych (powstanie listopadowe, wiosna ludów, powstanie styczniowe),

● ogólny zarys kampanii wojskowych, znajomość tła historycznego, postaci przywódców, bohaterów narodowych oraz ogólna znajomość dzieł literatury pięknej dotyczących tego okresu;

● zagadnień walki „Za naszą wolność i Waszą” (sylwetki Polaków walczących poza granicami Polski w imię idei wyzwolenia narodowego i społecznego innych narodów);

● przebiegu działań w okresie II wojny światowej (podstawowe fakty i daty wiążące się szczególnie z udziałem Polaków w II wojnie oraz ogólny przebieg wojny na najważniejszych frontach).

Zasadniczą instytucją o którą oparli się organizatorzy Konkursu były biblioteki wojskowe. Od udziału bibliotekarzy w Konkursie zależał oczywiście jego „czytelniczy” charakter. Bibliotekarze stali się współorganizatorami pierwszego, najważniejszego etapu Konkursu. Bibliotekarzom tych jednostek wojskowych, z których żołnierze zajmą miejsca w finale Konkursu postanowiono przyznać nagrody.

Po otrzymaniu regulaminów Konkursu, wykazów lektury — przystąpili bibliotekarze do propagandy Konkursu wśród żołnierzy. W czytelnich i klubach pojawiły się plakaty informujące o warunkach uczestnictwa w Konkursie, wykazy książek, które należało przeczytać, wystawki tych książek i ich omówienie w audycjach radiowych (radiowęzły). Od razu zanotowano ogromne zainteresowanie tą literaturą — do tego stopnia, że wkrótce po prostu zabrakło pewnych książek z listy lektur.

I w tym momencie bibliotekarze podjęli swoje zasadnicze zadanie: wykorzystali wszystkie możliwości udostępnienia żołnierzom poszukiwanych książek (w drodze

wypożyczania międzybibliotecznego, zwłaszcza z bibliotek publicznych, organizowanie głośnego czytania książek, szczegółowe omówienia w audycjach radiowych, organizowanie wieczorów autorskich i dyskusyjnych).

Jednocześnie trzeba było przystąpić do opracowania quizów eliminacyjnych. Bibliotekarzom przypadło w udziale opracowanie pytań dotyczących zagadnień związanych z obowiązkową lekturą (ok. 1/3 ogółu pytań).

W zasadzie quizy eliminacyjne składały się z dwóch części: pytań wiążących się z przeczytaną lekturą, pytań z zakresu historii. Od początku jednak przyjęto zasadę, że istota konkursu czytelniczego, istota czytelnictwa książek wymienionych w zestawach lektury polega na zdobyciu zawartych w książkach wiadomości i faktów związanych z tematem Konkursu. Dlatego też, zwłaszcza w quizie finałowym i quizach półfinałowych stosunkowo niewielka liczba pytań (ok. 20%) dotyczyła bezpośrednio literatury, np. odgadnięcie z jakiej książki wybrano przytoczony fragment, czy ewentualnie: kto jest autorem danej książki.

Niemniej jednak quizy eliminacyjne, w celu skontrolowania, czy uczestnicy spełnili warunki Konkursu czytając określone książki, zawierały ponad 30% pytań bezpośrednio wiążących się z obowiązującą lekturą.

Konkursy eliminacyjne organizowano w następujący sposób: w całych środowiskach żołnierskich (np. w kompaniach, pododdziałach) wszyscy uczestnicy Konkursu otrzymywali jednakowe zadania wstępne do rozwiązania pisemnego, a następnie ci spośród nich, którzy zdobyli największą ilość punktów (np. 10 żołnierzy spośród 40) odpowiadali na szereg pytań ustnie. Zadania wstępne były rodzajem testu, który miał wskazać żołnierzy najlepiej znających materiał. (Podobną budowę miały eliminacje II stopnia, półfinały i finał). Na przykład w finale — do którego stanęli zwycięzcy quizów półfinałowych oraz ci wszyscy ich uczestnicy, którzy zdobyli 90 lub więcej punktów na 108 możliwych — wzięło udział 21 żołnierzy. Zorganizowano dla nich eliminacje tzw. finału szerokiego, podczas których musieli rozwiązać 6 zadań. Pięciu żołnierzy z największą ilością zdobytych punktów zakwalifikowało się do ścisłego finału i wystąpiło w imprezie finałowej.

Wszyscy rozwiązujący otrzymali przepisany na maszynie tekst zadań. Na dany sygnał otwierali kartki i zgodnie z treścią zadania wpisywali odpowiedzi. Czas na rozwiązanie każdego z zadań od 2 do 3 minut. Każda dobra odpowiedź to 5 pkt. Po rozwiązaniu dwóch zadań, tych żołnierzy, którzy zdobyli wyraźnie najmniej punktów eliminowano z dalszych rozgrywek. Pozostali rozwiązywali jeszcze 2—3 zadania. Dla orientacji podaję przykładowo niektóre zadania do pisemnego rozwiązania.

Zadanie 1

Poniżej zamieszczamy szereg pytań dotyczących walk Gwardii i Armii Ludowej w okresie okupacji. Przy każdym z nich należy wpisać odpowiedź. Czas na rozwiązanie 1,5 minuty.

1. Kto i kiedy (podać rok) powołał do życia GL?
2. Kto był pierwszym szefem Sztabu Głównego GL?
3. Kto był pierwszym przewodniczącym ZWM?
4. Podać datę (miesiąc, rok) bitwy w lasach janowskich, lipskich i Puszczy Solskiej stoczonej przez oddziały AL, BCH i partyzantkę radziecką.
5. Podać datę (miesiąc, rok) akcji odwetowej bojowców GL na „Cafe Club” i restaurację „Mitropa”.
6. Kto pełnił od września 1942 r. funkcję szefa Sztabu GL (później szefa Sztabu AL)?

Zadanie 2

Zadaniem uczestników jest wpisanie obok nazw miejscowości roku, w jakim bitwa miała miejsce oraz nazwę kraju, w jakim miejscowość jest położona. Za

prawidłowe wpisanie daty (roku) — 5 pkt., za prawidłowe podanie nazwy kraju — również 5 pkt.

1. Monte Cassino
2. Tobruk
3. Narwik

Zadanie 3

Poniżej wymieniono szereg nazwisk autorów książek o walce Polaków z okupantem hitlerowskim. Obok każdego nazwiska przytoczono krótką notkę charakteryzującą treść danej książki. Zadaniem uczestników jest wpisanie tytułu odpowiedniej książki. Czas na rozwiązanie — 3, 5 min.

1. A. LATOSZEK, J. PŁOMIENIEC

Wspomnienia, których treścią są dzieje grupy sanitariuszek ze szpitala polowego I Armii WP.

2. A. SIEKIERSKI

Powieść, w której autor opisał dramat młodego Ślązaka, syna powstańca śląskiego — zmuszonego do służby w Wehrmachcie. Zakończenie jest jednak optymistyczne, bohater znajduje drogę do polskiej partyzantki i do polskiego wojska.

3. W. ŻUKROWSKI

Tym razem pisarz przedstawił w nowej swojej książce, okres pierwszych wojennych miesięcy, w których trwa jeszcze walka z bandami. Bohaterem jest dowódca kompanii samochodowej.

4. M. JAGIEŁŁO

Relacja o frontowych walkach żołnierzy — uczestników krwawej bitwy pod Budziszynem.

5. W. MACHEJEK

Powieść, w której autor opowiada o wyzwalaniu ziem polskich spod okupacji hitlerowskiej i o walkach prowadzonych z bandami w styczniu 1945 r. na Podhalu.

6. J. GERHARD

Powszechnie znana i wysoko ceniona powieść o walkach z bandami UPA i WIN w latach 1945-47 w rejonie przede wszystkim Bieszczad. Przedstawił w niej autor m. in. epizod śmierci generała Karola Świerczewskiego.

7. Z. FLISOWSKI oprac.

Autor opracował szereg relacji uczestników bohaterskiej obrony Westerplatte we wrześniu 1939 r. oraz zebrał ciekawsze dokumenty dotyczące tego pięknego epizodu walk w obronie ojczyzny.

8. W. ŻUKROWSKI

Jedna z najbardziej znanych, wielokrotnie wznawianych powieści o dniach wrześniowej katastrofy. Znakomite, plastyczne, barwne malowidło tragicznej polskiej jesieni.

Konkurs rozbudził szerokie zainteresowanie określoną literaturą, umożliwił pogłębienie wiadomości historycznych z dziejów oręża polskiego i tradycji ludowego Wojska Polskiego. Jednocześnie, dzięki udanemu przebiegowi, wskazał bibliotekarzom i pracownikom kulturalno-oświatowym, jak dalece efektywna i pożyteczna jest tego rodzaju forma w ich pracy. Przykład Ogólnowojskowego Konkursu Czytelniczego, który odbył się etapami — od jednostek niewielkich aż do szczebla centralnego, można wykorzystać zatem zarówno do organizowania imprezy quizowej na szerszą skalę jak i w mniejszych środowiskach.

Warto może jeszcze dodać, że w roku XX-lecia Polski Ludowej planuje się zorganizowanie w jednostkach wojskowych następnego, II Konkursu Czytelniczego — c podobnych zasadach organizacyjnych i tematyce poświęconej obywatelskiemu, patriotycznemu wychowaniu młodzieży.

ZESTAWY KSIĄŻEK DO ELIMINACJI PUŁKOWYCH

ZESTAW A

Młodzieży o Ludowym Wojsku Polskim. 1961 MON.
KOTOWICZ W. **Frontowe drogi.** 1958 MON.
MOCZAR M. **Barwy walki.** 1961 MON.

ZESTAW B

Wspemnienia żołnierzy GL i AL. 1961 MON.
HUBERT H. **Wzgórza za mgłą.** 1959 MON.
Z dziejów ludowej obronności Polski. 1961 MON.

ZESTAW C

Ludzie — Fakty — Refleksje. 1961 MON.
HEN J. **Kwiecień.** 1961 MON.
SOBIESIAK J., JEGOROW R. **Ziemia płonie lub Burzany.** 1962 MON.

ZESTAW LITERATURY DO ELIMINACJI II STOPNIA

Wybrane operacje i walki ludowego Wojska Polskiego. 1957 MON (BWW).
Sesja naukowa poświęcona wojnie wyzwolenczej narodu polskiego 1939-1945 r.
1961 MON.
KOSIARZ E. i in. **Marynarka Wojenna.** 1962 MON (BWW).
KRÓLIKIEWICZ T. **Wczoraj i dziś lotnictwa wojskowego.** 1961 MON (BWW).
PERTEK J. **Wielkie dni małej floty.** 1962 Wyd. Poznańskie.
ZAŁUSKI Z. **7 polskich grzechów głównych.** 1962 „Czytelnik”.

ZESTAW LITERATURY POMOCNICZEJ DLA UCZESTNIKÓW KONKURSU

I. LITERATURA NAUKOWA, POPULARNA, INFORMATORY

Druga wojna światowa (1939-1945). 1962 MON.
Druga wojna światowa. Informator. 1963 MON.
BISKUPSKI S. **Uwaga peryskop!** 1962 WP.
FLISOWSKI Z. **Westerplatte.** 1961 MON.
GARAS J. B. **Oddziały GL i AL.** 1962 MON.
JASIENICA P. **Ewie drogi.** 1963 PIW.
KOZŁOWSKI E. **Od Węgrowca do Opatowa.** 1962 MON.
LIPIŃSKI J. **II wojna światowa na morzu.** 1962 Wyd. Morskie.
SZOMAŃSKI A. **Wichrom naprzeciw.** 1960 „Iskry”.
SULEWSKI W. **Lasy w ogniu.** 1962 „Czytelnik”.

II. LITERATURA PIĘKNA, WSPOMNIENIA, PAMIĘTNIKI

Antologia polskiego reportażu wojennego. 1962 MON.
BUNSCH K. **O Zawiszy Czarnym opowieść.** 1962 MON.
CZESZKO B. **Tren.** 1961 MON.
DEC W. **Narwik i Falaise.** 1958 MON.
FONKOWICZ J. **Pierwsze pistolety.** 1962 MON.
GERHARD J. **Łuny w Bieszczadach.** 1960 MON.
KOZMIŃSKI K. **Bez trwogi i zmazy.** 1962 MON.
KOZMIŃSKI K. **Jan Henryk Dąbrowski.** 1960 MON.
KOTOWICZ W. **Godzina przed świtem.** 1963 MON.
NAWROCKA B. **Pamiętnik łączniczki.** 1962 „Czytelnik”.
ZUKROWSKI W. **Skapani w ogniu.** 1962 MON.

MIEDZY PRAWDA A LEGENDA*Konstanty Ildefons Gałczyński — w X rocznicę śmierci*

„Ildefons nigdy nie był mały, od razu był dorosły. Mały to był Kostek. Duża głowa, zawsze szeroko otwarte wielkie oczy, typ chłopca z Południa. Marsylczyk czy neapolitańczyk? — Ani jedno ani drugie — po prostu kolejarskie dziecko z ulicy Towarowej w Warszawie.

Ildefonsa wszyscy znają, opisują, komentują, a o małym Kostku cisza. Wielu z tych co go znali żyje, mogliby opowiadać i pisać i trzeba przyznać, że jest o czym, bo to nie był zwykły chłopak. [...] Mieliśmy pewno nie więcej niż po dwanaście lat, kiedy poznaliśmy się w Moskwie podczas pierwszej wojny. I tak ciągnęła się nasza przyjaźń i koleżeństwo przez wszystkie lata szkolne. Wraz z wędrującą szkołą wędrowaliśmy i my. Ostatni wspólny postój był na Wierzbnie. Warszawa знаła już tę szkołę jako gimnazjum Władysława Giżyckiego.

Dwunastoletni Kostek zawsze był „nie z tej ziemi”. Przez wszystkich lubiany, ale w gruncie rzeczy sam. Sam — dlatego, że zupełnie inny. Nasze zainteresowania i rozrywki nudziły go. Na piłkę, w którą graliśmy na kremłowskim placu, patrzył obojętnie. Rzadko chodził z nami nad rzekę. Wolał czytać. Innemu by to nie uszło na sucho. Kostkowi wolno było być innym [...] W tym malcu coś kipiało. Na pewno już tam w Moskwie rodził się ów czarujący cudak, chory na nostalgię piękna, nienasycony, pełen niepokoju twórczego poeta”.

Jan Hoppe, kolega i przyjaciel Gałczyńskiego z dzieciennych lat, trafia tu chyba w sedno: w ową aurę niezwykłości, która towarzyszyła poecie przez całe życie, wyróżniała go z grona znakomitych nieraz literackich rówieśników i urosła w jedyną w swoim rodzaju „gałczyńską” legendę.

Zacznijmy jednak od początku. Gałczyński urodził się 23 stycznia 1905 r. w Warszawie. Ojciec — Konstanty, był technikiem kolejowym, matka — Wanda z Łopuszyńskich, córką właścicieli znanej restauracji „Wróbel”. Naukę rozpoczął w szkole kolejowej na Chmielnej, ale już w 1914 r. wraz z całą rodziną ewakuował się do Moskwy. Tam przez dwa lata uczęszczał do wspomnianej przez Hoppego Szkoły Komitetu Polskiego, której dyrektorem był Władysław Giżycki. W 1918 r. wrócił do Kraju.

W latach szkolnych Gałczyński daje korepetycje, uczy się dodatkowo francuskiego, często bywa na koncertach i zaczyna się parać poezją. Są oczywiście wiersze w pisemkach szkolnych, ale jest i pierwszy „prawdziwy” wiersz — „Szturm”, wydrukowany w redagowanym przez Kornela Makuszyńskiego dziale literackim dziennika „Rzeczpospolita”. Rok 1923 to rok uzyskania świadectwa dojrzałości u „Giżyckiego” i początek bujnych lat uniwersyteckich.

Konstanty Ildefons wstąpił na wydział filologii angielskiej, dodatkowo zaś studiował filologię klasyczną. Uczył się dużo, ale — jak to w jego naturze leżało — po swojemu. „Zainteresowania jego — wspomina poeta Aleksander Maliszewski — sięgały na pewno szerzej niż tego wymagał program studiów. Wiedzieli o tym profesorowie, okazywali wiele wyrozumiałości, niejednokrotnie usiłowali mu pomóc — cóż, kiedy Konstanty po prostu nie przychodził na egzamin. Bywał na wykładach, brał udział w pracach seminaryjnych, napisał nawet bardzo piękną pracę o angielskim poecie Johnie Keats, ilustrowaną własnymi przekładami — i na tym koniec”.

Słynna jest historia jego egzaminu z anglistyki, kiedy to przedstawił pracę o szkockim poecie z XV wieku. Szczegółowa biografia poparta cytatai z wielu ballad, ich analizą, omówieniem tła epoki, uzyskała bardzo dobrą ocenę. Tyłko,



ze ...po paru miesiącach wydało się, że ów poeta imieniem Morris Gordon Cheats nigdy nie istniał. Zrodził się w wyobraźni niesfornego studenta, który swój żart sugerował zresztą nazwiskiem bohatera: Cheat znaczy bowiem po angielsku — oszukać, okpić.

W 1925 r. na Uniwersytecie Warszawskim powstało Koło Literackie, które z miejsca rozpoczęło pracę z dużym rozmachem. Gałczyński brał w niej żywy udział, niejednej akcji nawet przewodził. Wśród członków Koła było sporo młodych ludzi, których nazwiska miały wejść z czasem trwale do literatury, żeby

wymienić tylko Władysława Sebyłę, Włodzimierza Słobodnika, Aleksandra Maliszewskiego, Lucjana Szenwalda. Bliscy sobie raczej talentem i potrzebą artystycznego wypowiedzenia się aniżeli wspólnotą poglądów, zawiązali oni grupę literacką „Kwadryga” i zaczęli wydawać pismo pod takim tytułem. Gałczyński, blisko z nimi zaprzyjaźniony, po powrocie z wojska drukował w „Kwadrydze” sporo wierszy. W 1926 r. rozpoczął, trwającą kilka lat, współpracę z pismem satyrycznym „Cyrulik Warszawski”, pisywał też w „Rzeczypospolitej” i w piśmie „Smok”, wydawanym przez grupę słuchaczy Wolnej Wszechnicy Polskiej.

Są to tak zwane dane biograficzne, potrzebne dla ustalenia chronologii wydarzeń i zupełnie niedostateczne dla zrozumienia wewnętrznej sylwetki tego człowieka. A w przypadku Gałczyńskiego poznanie tej sylwetki jest niemal tak ważne, co i trudne. Gałczyński był „inny” — żył wciąż na pograniczu fantazji i rzeczywistości, świat wyimaginowany miał dla niego tyleż wartości i znaczenia co oczywiste fakty, które z kolei potrafił odrealniać, nadawać im właściwości spotykane tylko w fantastycznym świecie baśni. Ktoś kto nie potrafił w pełni zrozumieć tej ciągłej zonglerki między prawdą a magią nie mógł się z nim nigdy całkowicie porozumieć. Ale wielu rozumiało, a w każdym razie poddawało się urokowi poety-„czarnoksiężnika”.

Pociągami do niezwykłości można wytłumaczyć m.in. ogromne zainteresowanie Gałczyńskiego sprawami magii, wróżbiarstwa, sztukami iluzjonistów. Znał wszystkich warszawskich „magów” i oni go znali, wielu było z nim w bliskiej zażyłości. Atmosfera tego świata iluzji znalazła odbicie w pierwszej — wydanej w 1928 r. — książce „Porfirion Osiełek, czyli Klub świętokradców”. Jest to historia fabrykanta sztucznych nosów, rozgrywająca się w wyimaginowanym mieście i złożona z zupełnie fantastycznych przygód. Jest to zresztą zapowiedź wszystkich cech znamienych dla późniejszości twórczości Gałczyńskiego: kpiarski humor, żart oparty na pozornie całkowitym nonsensie, a kryjący w sobie niemało trzeźwego rozsądku, niezwykłość skojarzeń. Dalsze ogniwa tego samego nurtu to poemat „Koniec świata” [1930] i „Ludowa zabawa” [1934].

Pochłonięty poezją, dysputami w gronie literackiej cyganerii, studiowaniem rzeczy, które go pociągały, Gałczyński nie zdał obowiązujących egzaminów, stracił prawo do odroczenia służby wojskowej i powołany został do podchorążówki. Wtedy zaczęły się wielkie kłopoty. Do przyjaciół nadchodziły kartki takiej oto treści: „Ciągłe siedzę w pace, bo nie możemy się ze sobą porozumieć”. Porozumienie musiało być rzeczywiście trudne, skoro na pytanie „Co to jest karabin” — padała rzekomo odpowiedź: „Narzędzie szatana!” Fakt faktem, że tych nieporozumień narosło tyle, iż Gałczyńskiego przeniesiono karnie jako prostego żołnierza do pułku piechoty w Berezie Kartuskiej. Tu było już nieco lepiej, choć jak twierdzą współtowarzysze — poeta przy użyciu wszelkich możliwych forteli znaczną część czasu spędzał na izbie chorych. Tam jednak, gdzie w grę wchodziła poezja wybiegów nie szukał: z ogromną pomysłowością zorganizował pułkowy teatr amatorski, sam napisał sztukę, wyreżyserował, grał w niej główną rolę, a w ostatnim akcie wprowadził na scenę listonosza z depeszą takiej oto treści:

*„Panie pułkowniku, moja ciocia chora.
Siedem dni urlopu proszę dla autora”.*

Dowcip doceniono — urlop przyznano. Niemniej stałe rozmijanie się z przepisami wojskowej dyscypliny pewno nie najlepiej by się dla poety skończyło, gdyby nie interwencja Juliana Tuwima. Dzięki jego staraniom Gałczyński w 1928 r. zakończył wojskową karierę i wrócił do Warszawy. Wtedy też związał się bliżej z „Kwadrygą”.

Przełomowy w życiu poety jest rok 1930 — data jego małżeństwa z młodziutką Natalią Awałów, „muzą” i bohaterką większości późniejszych liryków. Przed niefrasobliwym „cyganem” stanęła konieczność zapewnienia trwalszych środków

utrzymania domu i rodziny. Stąd zapewne, chybione już w założeniu, próby kariery urzędniczej. Człowiek, który przez całe życie mógł być i był tylko poetą, zasiada za biurkiem jako referent w Polskim Towarzystwie Emigracyjnym, instytucji która miała na celu opiekę nad opuszczającymi kraj i znajdującymi się na obczyźnie emigrantami. Jak to w praktyce wyglądało zanotował jego ówczesny współpracownik Stanisław Knauff: „Konstanty przychodził do biura nawet punktualnie (początkowo), sadził się na swoim krzeselku i częściej myślał, rzadziej pisał. Ze zdumieniem oglądaliśmy rzecz poświęconą emigracji polskiej we Francji, która wyglądało mniej więcej tak: prawidłowy, trzykrotnie u góry kartki podkreślony tytuł, a potem stało jak wół: *Lecą jesienne liście z drzew, lecą, lecą, lecą!* — Inne urzędowe elaboraty utrzymane były w podobnym, absolutnie nie do przyjęcia dla zwierzchności stylu”.

W 1931 r. Gałczyński wyjechał na dwa lata do Berlina jako referent kulturalny w Konsulacie Polskim. W tym czasie pisał niewiele, jedynym obszerniejszym utworem jest „Bał u Salomona”, przez samego autora określony jako szkic.

Po powrocie z Berlina Gałczyński krótko mieszkali w Warszawie, po czym wyjechali do Wilna [lata 1934-36]. Z pobytu w tym mieście datuje się wiele ślicznych liryków i znaczna ilość wierszy satyrycznych, drukowanych w pismach wileńskich, warszawskich i krakowskich. Pisał też Gałczyński dla wileńskiej rozgłośni radiowej cotygodniowy felieton satyryczny. W 1936 r. poeta osiadł w Aninie pod Warszawą, gdzie mieszkał do wybuchu wojny.

Mówiąc o tym okresie, warto przypomnieć, iż były to czasy w których żyć z samej literatury było dość trudno, a na dodatek Gałczyński nie bardzo umiał rozmawiać z wydawcami i nie był na stałe związany z żadną grupą, która udzielałaby mu poparcia. Często też, wobec trudności druku i wydawania, czuł się osamotniony, nie mówiąc o dokuczliwych kłopotach finansowych. W tej sytuacji przyjął propozycję współpracy z nacjonalistycznym pismem „Prosto z mostu”. Współpraca z pismem stała się przedmiotem wielu zarzutów, ostrej krytyki, a nawet ataków na poetę. Trzeba jednak — nie tuszując popełnionego błędu — powiedzieć, że udział Gałczyńskiego w piśmie był dość przypadkowy. Miał ostrą zdolność widzenia różnych śmieszności i niekonsekwencji, bawił się głupstwem ukrytym pod pozorami celebryckiej powagi, zaczepiał różnych ludzi i sprawy, wielokrotnie wracał do sytuacji zwykłego człowieka włątanego w gąszcz zupełnie dlań niezrozumiałych problemów, ale nie umiał się pomieścić w ryzach ścisłego programu politycznego. Wyrazem jego rzeczywistych nastrojów są chyba strofy, w których powiada bez obłonek:

Jedni mówią — On jest nasz.

Drudzy mówią — On jest nasz.

A ja jestem tylko twój jedyna.

Jedni kuszą mnie na Wschód

Drudzy ciągną mnie na Zachód

A ja wolę po wypłacie, z tobą iść do kina.

W ostatnim dziesięcioleciu przedwojennym popularność Gałczyńskiego była już znaczna. Do 1939 r. powstały tak znane jego utwory jak „Servus Madonna”, „Inge Bartsch”, uroczą fraszka „O naszym gospodarstwie”, „Zima z wypisów szkolnych” cykl „Noctes aninenses” itp. W 1937 r. wydał zbiorek „Utwory poetyckie”.

We wrześniu 1939 powołany do wojska jako prosty żołnierz, dostał się do niewoli niemieckiej. Nie chcąc podpisać fikcyjnego zwolnienia, które w konsekwencji prowadziło do wywiezienia na roboty, został skierowany do obozu karnego. Najdłużej przebywał w Altengrabow. Ale znacznie wcześniej, tuż po kapitulacji Warszawy, kolega z wojska przyniósł żonie poety dwa wiersze datowane 16 września. Były to, jakże dobrze znane: „Pieśń o żołnierzach z Westerplatte” i „Sen żołnierza”.

W obozie Gałczyński pracował jako tłumacz pisał niewiele. O ówczesnym jego nastroju mówi strofka z wiersza „Wesoła gwiazdka”:

*Tyle lat zmarnowanych w udręce
jak dwie siostry: groza i nuda.
Księżyc wisiał jak srebrne serce
na niemieckich kolczastych drutach.*

W 1945 r. obóz został wyzwolony przez Amerykanów. Gałczyński wyjechał na Zachód — do Paryża, Brukseli, Rzymu. Tu fakt mało znany — w 1946 r. wydano we Włoszech tomik jego wierszy, odtworzonych z pamięci przez naszych żołnierzy. Nie wszystko tam jest ściśle jeśli idzie o teksty, dostały się nawet utwory innego autorstwa, ale intencją mówi niezawodnie o tym, że wiersz i piosenka Gałczyńskiego tkwiły w myślach i sercach.

Wiosną 1946 r. Gałczyński wrócił do kraju. Przez dwa lata mieszkał w Krakowie, współpracował wtedy stale z „Przekrojem”, gdzie drukował swój najmniejszy — i najwięcej chyba dyskusji i polemik budzący — teatr świata „Zieloną gęś” i „Listy z fiołkiem”, występował na wieczorach autorskich, kilkakrotnie recytował wiersze na Uniwersytecie Jagiellońskim dla młodzieży, którą lubił i która jego lubiła. Potem na krótko przeniósł się do Szczecina, aby ostatecznie wrócić do Warszawy, gdzie mieszkał już do końca życia — w domu przy Alei Róż 6.

Są to jego najlepsze, najobfitsze lata twórcze. Pisał wręcz żywiołowo. Łatwo nawiązał kontakt z nową rzeczywistością i z nowym czytelnikiem, natychmiast reagował na współczesne zjawiska społeczne, cieszyło go budzące się na ruinach życie. Wiersze proste, bezpretensjonalne, takie choćby jak „Mariensztackie szaleństwo”, „Warszawski wiatr”, „Wiosna w Szczecinie” czy „Pieśń dziękczynna” są wyrazem ówczesnych nastrojów. Umiał mówić do ludzi i rad był, że go czytają. Główne zbiory i poematy z tego okresu to: „Zaczarowana dorożka” (1948), „Ślubne obrączki” (1949), „Niobe” (1951) — do której pomysłu dostarczyła opowieść o kamiennej głowie Niobe, znajdującej się w zbiorach muzeum w Nieborowie, „Wit Stwosz” (1952) — poemat pomysłany przez wydawcę jako rodzaj poetyckiego komentarza do stwoszewskiego ołtarza, a w ujęciu poety stanowiący swego rodzaju obrachunek ze współczesnym światem, wreszcie „Pieśni” i satyryczna „Chryzostoma Bulwecia podróż do Ciemnogrodu” (1954).

Przyszedł jednak czas, kiedy Gałczyński stał się obiektem ostrej krytyki, a nawet ataków. Zarzucano mu zmienność poglądów, łatwiznę, pogoń za literackimi „smaczkami”. Na dłuższy czas jego nazwisko niemal zupełnie zniknęło ze szpalt czasopism.

Przeżywał to ciężko. „Często przychodził smutny — wspomina Anna Kamińska — bynajmniej nie przybierając maski towarzyskiej. Siedział z lekka zgarbiony, jak gdyby nieobecny, mówił monosylabami. W najcięższych dla siebie chwilach nigdy nie narzekał”.

W ostatnich latach życia Gałczyński z żoną parokrotnie spędzał wakacje w leśniczówce Pranie nad jeziorem Nidzkim w puszczy Piskiej. Takie mazurskie wakacje z 1953 r. wspomina Jerzy Putrament: „Gałczyński dużo pracował.. Siedział za biurkiem nieobecny. O wczesnym zmierzchu zasiadaliśmy w małym pokoju jadalnym. Na wysokiej puszczy blaszanej stała naftowa lampa. Otwierały się drzwi, wchodził. Czas jakiś siedział milczący, słuchał, powoli, powoli przechodził do tej wieczornej rzeczywistości...”. — Obecnie w leśniczówce Pranie powstaje muzeum poświęcone Gałczyńskiemu. Projekt plastyczny opracował prof. Henryk Tomaszewski, całością prac kieruje dyrektor Muzeum Adama Mickiewicza w Warszawie — Adam Mauersberger.

Śmierć zaskoczyła Gałczyńskiego w niedzielny ranek 6 grudnia 1953 roku, kiedy zasiadał do pracy. Podczas uroczystości pogrzebowych na cmentarzu wojskowym

na Powązkach prezes Związku Literatów Polskich Jarosław Iwaszkiewicz powiedział:

„Na takiego poetę nie prędko zdobędzie się nasza w poezję obfita ziemia. Był żarliwy, był lekki, był mądry, był kochający — był pełnym człowiekiem i poetą doskonałym”.

*

Po śmierci Gałczyńskiego do żony poety i do redakcji pism zaczęły masowo nadchodzić listy, wiersze, wspomnienia. W 1961 r. nakładem „Czytelnika” ukazał się obszerny, ponad 600-stronicowy tom „Wspomnień o Gałczyńskim”. Piszą przyjaciele, koledzy, towarzysze złych i dobrych chwil, a także ludzie, którzy zetknęli się z nim na krótko, a zapamiętali na zawsze. Składa się z tych wspominków portret niezwykle, wyłania natura dwoista, złożona. Uświadamiamy sobie np., że ten z pozoru lekkoduch był jednym z twórców najpracowitszych, a jak stwierdzają wydawcy — także jednym z najskromniejszych i najpункtualniejszych, że obok „księżycowych” wędrówek, kawałów, fantazjowania, stale się uczył, pogłębiał wiedzę w różnych dziedzinach, zdobył ogromną erudycję. Dowiadujemy się i takiego szczegółu, że „lubił się zajmować ludźmi, którzy go odwiedzali, chodził po jakichś biurach, żeby komuś pomóc”, albo „że umiał gwizdać jak kos i udawać głosy ptaków. Ale umiał się nagle zacinać i nagle rozmarzać. Umiał wpadać w nagły zachwyty”.

Gałczyński ma żarliwych wyznawców i ma zaciekle przeciwników. Jedni go uwielbiają, innych drażni — mało kto pozostaje obojętny. Ze swoją groteskową fantastyką, z wyczuleniem na nonsens, którym się bawił i z którym na swój kpiarSKI sposób walczył, z umiejętnością dopatrywania się piękna w rzeczach najzwyklejszych i zdobienia szarej rzeczywistości w tęczę marzeń, nie siląc się na żadną pseudonowoczesność trafił niezawodnie w potrzeby i sposób odczuwania współczesnego człowieka.

Po śmierci Gałczyńskiego powstał projekt nakręcenia o nim filmu. Młoda reżyserka, zapytana przez jednego z przyjaciół poety o motywy takiej decyzji, odpowiedziała po prostu:

„No bo to przecież poeta naszego pokolenia. Bo my porozumiewamy się pomiędzy sobą cytatami z Gałczyńskiego”.

*

Dziesiąta rocznica śmierci Konstantego Ildefonsa Gałczyńskiego stanie się z pewnością okazją do wieczorów literackich i wystawek poświęconych poecie. Materiałów do takich imprez jest dość dużo. Z literatury można polecić obszerne omówienie życia i twórczości dokonane przez prof. Kazimierza Wykę w „Encyklopedii Współczesnej”, t. II za rok 1958 s. 488 (wyd. PWN) oraz wstęp Andrzeja Stawara do 5-tomowego wydania „Dzieł” Gałczyńskiego („Czytelnik 1957-60), jak również odpowiednie rozdziały w „Literaturze polskiej 1918-56” Ryszarda Matuszewskiego (PZWS, 1958). Bogactwo materiałów wspomnieniowych i anegdotycznych zawierają „Wspomnienia o Gałczyńskim” — praca zbiorowa, pod redakcją Anny Kamińskiej i Jana Spiewaka (Czytelnik 1961, s. 618, zł 65). Całość materiałów poetyckich — w „Czytelnikowskim” wydaniu „Dzieł”. Na koniec możemy jeszcze zasygnalizować, iż jeszcze w tym roku ma się ukazać wybór wierszy Gałczyńskiego w „celofanowej” serii PIW.

Tematyczne

Zestawienia

książek

J. Z. BRUDNICKI W. JANKOWERNY

KSIĄŻKI O TEATRZE

Ogłoszony przez Ministerstwo Kultury i Sztuki, „Tygodnik Kulturalny” i „Zarzewie” konkurs „Więć bliżej teatru” już od czerwca wszedł w fazę realizacji. Wysoka liczba zgłoszeń świadczy o jego potrzebie i popularności. Wśród uczestników konkursu nie zabrakło bibliotek. Zbliżenie teatru do ludności wiejskiej bez odpowiedniego przygotowania widza nie przyniesie pełnego rezultatu.

Spośród wielu środków służących zapoznaniu widza z teatrem i jego problematyką nie można zapominać o książce. Szczególna rola w propagowaniu literatury teatrologicznej z natury rzeczy przypada bibliotekarzom. W celu ułatwienia tego zadania publikujemy adnotowany zestaw bibliograficzny wybranych pozycji z literatury teatrologicznej. Znajdują się w nim przede wszystkim książki popularne. Staraliśmy się dobierać pozycje, w ten sposób by w zestawieniu reprezentowane były problemy teatru współczesnego, historia i elementy teatru oraz bogate w informacje wspomnienia. Zagadnienia te wypływają również w monografiach o wielkich ludziach teatru. Warto tu więc wspomnieć o ukazującej się od kilku lat PIW-cwskiej serii „Monografie czołowych artystów sceny polskiej”. Ze względu na specjalistyczny charakter i niewielkie nakłady tych wydawnictw nie umieściliśmy ich w zestawieniu. Niemniej dla poszukujących ich czytelników warto książki tej serii sprowadzić z wyżej zorganizowanych bibliotek.

ADWENTOWICZ KAROL. *Wspominki.* Posłowie Stanisław Marczak-Oborski W-wa 1960 PIW, s. 213, ilustr., zł 15.—

Ze wspomnień Adwentowicza czytelnik może odtworzyć sobie życie wielkiego aktora i organizatora scen oraz poznać fragmenty rozwoju polskiego teatru od lat osiemdziesiątych ub. wieku do r. 1945. Okres pracy Adwentowicza w l. 1945—47, czyli do chwili śmierci, omawia posłowie. Słyszał on zwłaszcza jako odtwórca ról w wielkich dramatach klasycznych. Stworzył szereg niezapomnianych postaci scenicznych. Przy czym nigdy nie ograniczał swej działalności do desek sceny: był też aktywnym działaczem społecznym i kulturalnym, zwłaszcza w czasie ostatniej wojny. Książka ciekawa, bogata w informacje, ale jej pełny odbiór jest możliwy tylko przy pewnej orientacji w sprawach teatru.

CSATÓ EDWARD. *Widz w teatrze.* W-wa 1958 Wyd. Związkowe, s. 164, ilustr., zł 12.— (Biblioteka „Kultura i Życie”).

Wydana przez Wydawnictwo Związkowe w serii „Kultura i Życie” książka „Widz w teatrze” stanowi podręcznik dla początkującego widza teatralnego. Ukazuje mu i wyjaśnia problemy i zjawiska z jakimi musi się zetknąć oglądając przedstawienia. Omawia więc sprawy związane z dziełem drama-

tycznym (budowa akcji, jej elementy składowe, osoby, fikcja i prawda w utworze) i jego realizację sceniczną. Książka daje czytelnikowi możliwość zapoznania się z różnymi możliwościami interpretacyjnymi, problemami aktorstwa, reżyserii, scenografii i innymi pracami nadającymi w efekcie charakter konkretnej inscenizacji. Zawiera też próby naświetlenia zagadnień związanych z percepcją teatru. Ostatni szkic poświęca autor problemowi teatru nowoczesnego. We wstępnym natomiast, jak głosi jego tytuł, stara się odpowiedzieć na pytanie „Po co chodzimy do teatru”.

FERTNER ANTONI. *Podróże komiczne.* Zebrał i oprac. Jerzy Bober. Kraków 1960 WL ilustr., zł 20.—

Fertner (1874—1959) ulubiony komik teatralny i filmowy odznaczał się znakomitą poczuciem humoru nie tylko na scenie, ale również w życiu prywatnym. Jego pamiętniki to spojrzenie na teatr, bogate przeżycia własne, liczne obserwacje poczynione w podróżach zagranicznych, na swoich kolegów, a nawet — zdarzenia historyczne, oł strony anegdotycznej i komicznej. Dzięki temu wspomnienia można czytać jak barwną opowieść, co nie przeszkadza, że Autor podaje sporo wiadomości z ostatniego półwiecza polskiego teatru, zwłaszcza komediowego.

FILLER WITOLD. *Melpomena i piwo*. W-wa 1960 PIW, s. 304, ilustr., zł 23.— (Biblioteka Syrenki).

Ogródki — to specyficzne połączenie teatru z restauracją, rozwijające się w końcu ub. wieku w Warszawie. Były one wówczas bardzo modne. Warszawiacy ciągnęli do nich aby zjeść kolację i obejrzeć frywolną farsę, a czasem również i tragedię. Z dużą swobodą, erudycją i humorem, ale także kulturą literacką napisana gawęda obrazuje rozwój, okres powodzenia i upadek warszawskich teatrów ogrodowych. Autor uchwycił też styl teatralny tych lat, obyczaje i modę. Wiele miejsca zajmuje informacja o aktorach i autorach tekstów, nierzadko zaplątanych w mniejsze lub większe skandale.

FILLER WITOLD. *Rendez-vous z warszawską operetką*. W-wa 1961 PIW, s. 335, ilustr., zł 30.— (Biblioteka Syrenki).

Na książkę — jak stwierdza sam autor — „składają się w równym stopniu talenty i flirciki, dąsy primandonn i ruble”. Jest to historia warszawskiej operetki nie w formie naukowej rozprawy, ale swobodnie i z wdziękiem napisanej gawędy, w której autor starał się przybliżyć do czytelnika atmosferę, jaką stwarzała ta forma teatru od pierwszych jej prób tzn. początku XIX w. Była to atmosfera często obrazoburczą dla tradycyjnej moralności i konserwatywnej polityki w innym przypadku wesoła lub wręcz frywolna. Filler omawia również percepcję, opinie publiczności, prasy itp. o poszczególnych spektaklach. Wreszcie można z książki poznać sylwetki popularnych aktorów np. L. Ślesieńskiej, A. Zimajer, M. Ćwiklińskiej, L. Sempolińskiego. Ponieważ odczuwa się wyraźny brak szerszych publikacji o dziejach polskiej operetki, pozycja ta bogata w informacje, fragmenty tekstów, zdjęcia, zaopatrzona ponadto w dodatki takie jak: zestaw premier operetkowych wystawianych przez teatry warszawskie w 1859—1939, bibliografię, indeks nazwisk i sztuk — jest atrakcyjną i pożyteczną lekturą dla wszystkich zainteresowanych widowiskami teatralnymi i muzycznymi.

JARACZ STEFAN. *O teatrze i aktorze*. Oprac. i wstęp Wojciech Natanson. W-wa 1962 WAF, s. 160, ilustr., zł 20.—

Zebrał przez Natansona publikacje wybitnego polskiego aktora i organizatora teatrów ukazujące jego poglądy na tę dziedzinę sztuki. Oprócz wiadomości o samym Jaraczu, zawierają one zarys historii naszego teatru w okresie dwudziestolecia międzywojennego. Z książki dowiadujemy się o ówczesnych poglądach na rolę teatru, jak też o sprawach bytowych i atmosferze środowisk aktorskich. Wiele uwagi poświęca Jaracz słynnej „Reducie” — teatrowi eksperymentalnemu i zarazem szkole aktorskiej założonemu przez Osterwę. Jako kontynu-

ację „Reduty” założył Jaracz teatr „Ate-neum”. Program tego teatru robotniczego najlepiej chyba odzwierciedlają słowa jego twórcy: „Chcemy być teatrem żywym, którego dynamika przenikać będzie w masy, robotnicze”.

KUBACKI WACŁAW *Na scenie*. W-wa 1962 WAF, s. 228, zł 20.—

Książka Kubackiego stanowi zbiór rzeczowych recenzji teatralnych powstałych w różnych okolicznościach. Pobudką do ich napisania były prowadzone przez autora badania historyczno-literackie i liczne lektury w tej dziedzinie. Książka w przeważającej części poświęcona jest klasyce scenicznej, ale uwzględnia również utwory niektórych autorów współczesnych. Erudycja i wiedza autora przebijające z każdej recenzji sprawiają, że lektura jest kształcąca i ciekawa. Każda recenzja stanowi nieomalże niewielkie studium historyczno-literackie, bowiem Kubacki przeprowadza gruntowne porównania, wychwytuje paralele i niezgodności zachodzące między tym co pokazano na scenie a wymową utworu. Szczególnie interesujące i ważne są zamieszczone w zbiorze recenzje kilku przedstawień „Dziadów” w Polsce Ludowej. Autor we wstępie zapowiedział dalszą część pracy pt. „W wyobraźni”. Książka dla czytelników szczególnie interesujących się zagadnieniami teatru.

KYDRYŃSKI JULIUSZ. *Uwaga, gong!... Opo-wieść — pamiętnik o teatrach krakowskich 1937—1948*. Kraków 1962 WL, s. 124, ilustr., zł 12.—

Oparta na osobistych wspomnieniach książka omawia działalność teatralną w Krakowie w l. 1937—48. Związany z teatrem jako widz, później statysta nawet autor sztuk Juliusz Kydryński omawia trzy epoki teatralne. Lata 1937—39 kiedy teatrem im. Słowackiego kierował Karol Frycz, obfitowały w szereg świetnych inscenizacji, w których brali udział słynni aktorzy — Stanisława Wysocka i Mieczysław Węgrzyn. Okres okupacji zaznaczył się w Krakowie intensywną działalnością teatrów konspiracyjnych, w których wystawiano sztuki i fragmenty m.in. Wyspiańskiego. Wspomnienia o losach tych zespołów i występujących w nich ludziach należą do bardziej dramatycznych opisów w książce. Charakterystyka sukcesów i klęsk teatralnych w Krakowie w l. 1945—48 zawiera m.in. spostrzeżenia na tematy związane z występami Solńskiego w „Zemście”. Podkreślić trzeba w szkicu żywość opisu, świetną pamięć autora, jego zaangażowanie się w sprawę teatru.

MAŁKOWSKA HANNA. *Wspomnienia z „Reduty”*. W-wa 1960 PIW, s. 228, ilustr., zł 20.—

Autorka wspomnień przez lat kilka pracowała w głównym teatrze okresu międzywojennego „Reduta” Juliusza Osterwy — wiel-

kiego aktora i organizatora teatru. Była to nie tylko eksperymentalna scena ale także szkoła wielkich aktorów (S. Jaracz), reżyserów (L. Schiller), pisarzy dramatycznych (Szaniawski), wreszcie dekoratorów i krytyków. Teatr skupiał także szerokie rzesze miłośników „Reduty” zorganizowanych w Towarzystwie. Książka przynosi cenne wiadomości o ludziach i ich dziele kształcącym nowe gusty estetyczne. Liczne dodatki, artykuły, przemówienia itp. uzupełniają fakty zapamiętane przez Małkowską.

MORSTIN LUDWIK HIERONIM. Moje przygody teatralne. W-wa 1961 „Czyt.,” s. 259, ilustr., zł 25.—

Przyczynek do sześćdziesięcioletniej historii (do r. 1960) teatru polskiego zwłaszcza w Krakowie i Warszawie kreśli we wspomnieniach znany dramaturg polski (ur. 1886 r.). Z królestwem Melpomeny spotykał się z dwu stron rampy: jako widz i jako kierownik literacki oraz autor sztuk. To właśnie wpłynęło na gruntowne przedstawienie wydarzeń teatralnych z którymi się spotykał. Często pojedyncze nawet zjawiska ocenia z dwóch pozycji: widza i współtwórcy. Morstin pisze o repertuarze, wielkich aktorach (poczynając od Heleny Modrzejewskiej) i reżyserach (Schiller, Szyfman). Obszernie omawia autor realizację sceniczną swoich, licznych dramatów. Ta cenna książka naocznego świadka, obrazująca życie teatralne tak długiego czasu, napisana jest w dodatku świetnym, gawędziarskim stylem.

NATANSON WOJCIECH. Godzina teatru. W-wa 1962 LSW, s. 258, ilustr. zł 21.—

W szkicu Natansona, współczesnego krytyka teatralnego, najważniejsze i najcenniejsze jest omówienie rozwoju gatunków i rodzajów teatru, specjalizacji sztuki aktorskiej i reżyserskiej, ewolucji inscenizacji i dekoracji. Nie są to jedyne tematy poruszone w książce. Obok nich zastanawia się krytyk nad problemami bardziej skomplikowanymi, mianowicie samym znaczeniem pojęć: teatru, dramaturgii itp. Wreszcie Natanson dał charakterystykę dramatopisarską klasyków — Mickiewicza i Wyspiańskiego. Książka dość trudna i dlatego można ją polecić dopiero po kilku innych lekturach z tego zakresu.

OBRAZCOW SERGIUSZ: Moja Profesja. Przeł. (z ros.) Władysław Jarema. Kraków 1961 WL, s. 242, ilustr., zł 24.—

W książce Obrazcowa poznajemy teatr lalek. Autor, słynny twórca radzieckiego teatru kukielkowego — wprowadza czytelnika w czarowany, bajkowy świat lalek. W tej dziedzinie sztuki scenicznej Obrazcowa osiągnęła wyżyny. W książce opowiada o swych sukcesach i klęskach artystycznych. Jego działalność stanowi ogromny wycinek historii i teorii teatru lalkowego. Czytelnik ma możliwość zapoznać się z wszystkimi techniczny-

mi i reżyserskimi zabiegami koniecznymi w tym teatrze. Dużo uwagi poświęca autor swoim kontaktom z widzem. Gruntownej analizie poddaje reakcje widza na to co oferuje mu teatr kukielkowy. Czytelnik znajdzie też wiadomości o słynnym reżyserze Stanisławskim i eksperymentalnym teatrze MCHT-cie, w którym pracował Obrazcowa w młodości. Tłumacz i autor przedmowy Władysław Jarema pisze o wpływie Obrazcowa na rozwój polskiego lalkarstwa.

RUDZIŃSKI WITOLD. Co to jest opera. Wyd. 2. Ilustr. Witold Skulicz. Kraków 1960 PWM, s. 120, nuty zł 12.— (Mała Biblioteczka Operowa, t. 1).

Co to jest opera, jaka jest rola orkiestry, jak wygląda współpraca solisty, chóru i orkiestry, czym jest tekst słowny — to niektóre zagadnienia wyjaśnione opisowo i historycznie w książce. Akcent pada tu na rozkwit opery w w. XIX, kiedy najpełniej czerpie ona z tradycji ludowej. Zostały w książce wyjaśnione również ważniejsze terminy fachowe. Wydawnictwo przeznaczone jest dla początkującego słuchacza operowego m.in. młodzieży szkolnej. Wskazówki bibliograficzne służą dla zaczerpnienia szerszych informacji w tej wyspecjalizowanej dziedzinie sztuki scenicznej.

SOLSKI LUDWIK. Wspomnienia 1855—1954. Na podstawie rozmów napisał Alfred Woycicki. Wyd. 2. Kraków 1961 WL, s. 431, ilustr., zł 70.—

Ludwik Solski (1885—1954) — wybitny aktor, reżyser, dyrektor teatrów — 80 lat swego stułetniego życia spędził na scenie. Kreował około 800 ról. Niedługo przed śmiercią opowiedział przed mikrofonem swe dzieje. Na podstawie tych nagrań A. Woycicki opracował jego wspomnienia. Stanowią one równocześnie przyczynek do historii teatru w II poł. XIX i I poł. XX w. i obrazują rozwój tej dziedziny sztuki we wszystkich trzech zaborach i następnie w Polsce niepodległej. Książka podzielona jest na dwie części. Pierwsza opisuje dzieciństwo, dom rodzinny, pierwsze kroki sceniczne w Krakowie oraz dalsze występy na deskach teatrów Warszawy, Łodzi i Poznania. W drugiej części wybitny aktor snuje dalsze wspomnienia o swej karierze aktorskiej, reżyserskiej i dyrektorskiej aż do momentu uroczystego jubileuszu (100-lecie urodzin) w 1954 r. Wspomnienia dotyczą także pobytów w różnych miastach, współpracowników, podróży zagranicznych itp.

SZCZUBLEWSKI JÓZEF. Artyści i urzędnicy czyli szaleństwa Leona Schillera. W-wa 1961 PIW, s. 290, ilustr., zł 25.—

Działalność teatralna L. Schillera — to żywa tradycja związana z historią wielkich dramatów romantycznych, głównie inscenizacjami Mickiewicza i Wyspiańskiego oraz no-

watorskim odczytaniem sztuki ludowej. Działalność inscenizacyjna i reżyserska Schillera spotkała się w l. 1924—1928, kiedy był on kierownikiem teatru im. Bogusławskiego w Warszawie, z zaciekłymi atakami prowadzonymi przez środowiska aktorskie i magistrat miasta. Szczublewski pokazał w książce tę przegraną walkę omawiając równocześnie słynne przedstawienia, współpracowników Schillera i klimat środowisk aktorskich. Książka warta jest spopularyzowania, gdyż trudno sobie wyobrazić miłośnika teatru współczesnego bez znajomości dziejów wielkiego reżysera.

VOGLER HENRYK. *Przygody w teatrze*. Kraków 1960 WL, s. 410, zł 35.—

Recenzent Teatru im. J. Słowackiego w Krakowie omawia premiery tego teatru w l. 1947—59. W szkicach przedstawia swoje wrażenia i poglądy na temat problematyki i treści wystawianych sztuk, ich inscenizacji, gry aktorów i ogólnej wymowy przedstawienia. Są wśród recenzowanych zarówno sztuki klasyków jak i inscenizacje dramaturgów współczesnych (Brecht, Beckett, Gałczyński, Anpuilh, Morstin). Nad całością książki dominuje indywidualna interpretacja i oryginalność sądów.

BOGUMIŁA KRASSOWSKA

WŚRÓD KSIĄŻEK MIROSLAWY JAWORCZAKOWEJ

Obserwując, od roku 1946, twórczość literacką Miry Jaworczakowej, stwierdzamy różnorodność zainteresowań autorki i stały rozwój jej warsztatu pisarskiego. Obraca się ona swobodnie tak w kręgu tematyki przyrodniczej i obyczajowej, jak i historycznej, dając czytelnikom książki interesujące i pouczające zarazem, co oceniło dodatkowo Ministerstwo Oświaty, zaliczając w roku szkolnym 1961/62 jej książkę „Przyjaciel na zawsze” w poczet lektur szkolnych.

Pierwsza książka Jaworczakowej, podpisana M. Wiśniewska, to *Marmotek z gór* (W-wa 1946 „Czytelnik”), zbeletryzowana historia świstaczek rodziny. Poza świstakami, głównymi bohaterami książki, autorka opisuje i inne zwierzęta górskie (niedźwiedź, „rozice, ptaki), oraz roślinność tatrzańską różnych regionów górskich, zapoznając czytelnika z kalendarzowym i biologicznym cyklem życia przyrody, ucząc ją rozumieć i kochać jej piękno.

W cyklu „Naszej Księgarni” „Poczytaj mi mamó” wydała Jaworczakowa kilka łatwych, krótkich opowiadań, o tematyce przyrodniczej, dla najmłodszych dzieci. Są to: *Łąkowa piosenka* (W-wa 1952 NK) — o łące latem, o wzajemnej zależności różnych elementów świata przyrody, *A co się stało z derkaczem?* (W-wa 1952 NK) — o ptasich wyścigach, w których wygrała cyranka, a derkacz przywędrował pieszo, *Niebieskie piórko* (W-wa 1953 NK) — o lesie w okresie letnim, oraz *Sanki* (W-wa 1961 NK) — historyjka o niekoleżeńskości, na tle krajobrazu zimowego, obserwowanego przez dzieci. Do tego samego rodzaju zaliczyć można jeszcze książeczkę *Najmłodszy podróżnik* (W-wa 1961 „Ruch”), o pajaczkach, snującym pajaczną — babie lato, w poszukiwaniu schronienia na zimę. Wszystkie te książki — poziom I.

Dla młodszych dzieci szkolnych (II poziom) napisała Jaworczakowa dwie łatwe, krótkie powieści obyczajowe: *Jacek, Wacek i Pankracek* (W-wa 1955 NK) i *Coś ci powiem*,

Stokrotka (W-wa 1962 NK), obie o małych pierwszoklasistach. *Jacek, Wacek i Pankracek* to trzech miłych urwisów, którzy wspólnie pracują, bawią się i psocą, a zarazem nabywają doświadczenia życiowego, uczą się życia w gromadzie, koleżeńskości. *Stokrotka*, bohaterka drugiej książeczki, trochę boi się nowego życia w roli uczennicy, nie od razu nawiązuje kontakt z koleżankami. Przyjacielem dziewczynki jest maleńki pluszowy niedźwiadek, *Misiaczek*, pomagający jej w przełamywaniu nieśmiałości, w podejmowaniu decyzji, w dostosowywaniu się do praw kolektywu, do zdobywania swego miejsca w świecie, w którym każdy dzień przynosi coś nowego, nowe przeżycia, nowe sprawy. Obie te książki, pogodne, zabawne i ciekawe, mają zarazem spore walory pedagogiczne.

Pierwsza większa powieść Jaworczakowej dla dzieci starszych (III poziom) to *Zielone pióro* (W-wa 1956 NK). Tytułowy „bohater” książki, zielone wieczne pióro, nagroda otrzymana przez młodego miłośnika poezji za recytację, zostało skradzione. Akcja powieści osnuta jest wokół poszukiwań skradzionego pióra, i na tym tle ukazała autorka szereg typów i środowisk współczesnego Krakowa, oraz poruszyła wiele zagadnień moralno-obyczajowych. Szczególnie podkreśliła autorka wartość życia rodzinnego dla dziecka, rolę domu w kształtowaniu osobowości, a także wartość prawdziwej przyjaźni, wartość niesienia pomocy przyjacielowi w najtrudniejszych dla niego chwilach, gdy nie wystarczy

zwykle koleżeństwo. Wykpiła też Jaworczakowa umiejętnie cechy drobnomieszczańskie niektórych bohaterów epizodycznych, oraz ukazała groźbę wykolejenia się na przykładzie jednego z chłopców. Obszerny materiał zagadnień etyczno-moralnych nie zaszkodził książce, wysunięte kwestie podane są przekonywująco, nie natrętnie, powieść jest żywa i pogodna, momenty dramatyczne przepłatają się ze scenami zabawnymi, a fabuła jest interesująca.

Oto jest *Kasia* (W-wa 1960 NK) to druga powieść Jaworczakowej przeznaczona dla dzieci starszych, korzystających z poziomu III, książka nagrodzona na konkursie „Naszej Księgarni”. Bohaterka książki, mała Kasia, to jedynaczka, zawsze chwalona, podziwiana i pieszczona, a nagle usunięta w cień wobec powiększenia się rodziny, z chwilą przyjścia na świat małej siostrzyczki.

Początkowo Kasia nie może się z tym pogodzić, nie rozumie zresztą dokładnie sytuacji, popada w konflikt z rodziną, zaniedbuje się w szkole. Przystosowanie się do nowych warunków nie było łatwe, w końcu jednak trudności zostają pokonane. Kasia przekonuje się, że można i trzeba żyć w zgodzie ze światem, choć „nie zawsze jest się kapitanem”. Książka żywa, poczytna wśród dzieci, zwłaszcza dziewczynek w wieku 10-13 lat.

Odrębną grupę w twórczości Jaworczakowej stanowią opowiadania historyczne, których większość dotyczy historii drukarstwa polskiego. Trzy opowiadania: „Własna melodia” — o dzieciństwie Chopina, „Chłopiec w czapce” — o Tauerbachu twórcy głów w sali poselskiej na Wawelu, oraz „Kto miłuje księgi” — o drukarzach i pisarzach krakowskich działających na przełomie XV i XVI wieku, zamieszczone są w antologii *Przez stulecie* (W-wa 1956 NK). Duży zbiór opowiadań to książka *Przyjaciel na zawsze* (W-wa 1960 NK), opisująca w przekroju historycznym, w układzie chronologicznym, dzieje drukarstwa i książki polskiej. Pierwsze opowiadanie z tego zbioru, „Sprawy długich wieków”, sięga czasów księgi rękopiśmiennej, okresu działalności Długosza. Opowiadanie zapoznaje czytelników z życiem Krakowa ówczesnego, żaków, wagantów, i zawiera wiele informacji o bibliotekach klasztornych, o powstawaniu ksiąg. W „Szopie za miastem” działał w XV w. Szwajtpol Fiał, odlewający czcionki i próbujący odbijać mechanicznie książki. W opowiadaniach „Typograf jego Królewskiej Mości” i „Wszystkim moje księgi dają” występują szesnastowieczni drukarze krakowscy m. in. Ungler, Wietor, Andryłowicz i Januszowski. Opowiadanie „Na Floriańskiej pod Wiewiórką” przenosi nas w XVII w., w okres stagnacji w drukarstwie. „U pana Gröllla na Marywilu”, za panowania Stanisława Augusta, drukuje się książki Krasickiego. „Tysiąc sto na godzinę” arkuszy

bije szybka prasa, sprowadzona z Anglii, w czasie Powstania Listopadowego. Ostatnie opowiadanie, „Uwaga, jedziemy!” — to już czasy współczesne, ale mimo rozwoju techniki, mimo mechanizacji, drukarstwo pozostało sztuką, wymagającą zamiłowania do tej pracy, umiłowania pięknych książek. „Przyjaciel na zawsze” jest pozycją cenną, zawiera wiele wiadomości historycznych, rzeczowych, o drukarstwie, na obszernym tle historyczno-obyczajowym. Książka uzupełniona jest przypisami i barwnymi ilustracjami Uniechowskiego (szkoda że nie są one zbyt wierne historycznie!).

Drukarstwa współczesnego dotyczy też opowiadanie *Hasło szkoła* (W-wa 1953 NK), historyjka o pracy drukarzy, którzy starają się najszybciej i najlepiej wyprodukować podręczniki. Ta książeczka, uzupełniona przypisami, także daje nieco wiadomości o drukarstwie.

Wśród różnorodnych zainteresowań Jaworczakowej (mówiliśmy o książkach historycznych, przyrodniczych, obyczajowych) na pierwszy plan wysunąć jednak należy książki obyczajowe, o dzieciach i problemach wieku dziecięcego. Autorka rozumie psychikę dziecka, zna jej rozwój, umie radzić na temat przystosowania dziecka do życia społecznego, daje wzory stosunków dziecka z otoczeniem, umiejętności współzycia. Podkreśla, że różne sprawy mogą być dla człowieka istotne w różnych okolicznościach, zależnych od warunków, że każdy był i jest słabszy, mniej umięjący od kogoś innego, każdy więc powinien opiekować się słabszym od siebie, nie przechodzić obojętnie obok zła, walczyć z nim w miarę swych możliwości. Problemy etyczne, mimo ich wagi, Jaworczakowa stawia bez zbytecznej deklaratywności, serdecznie, prosto, z widocznym zaangażowaniem, mówi o uczciwości, prawdomówności, budzi wrażliwość i uczucia humanitarne. Atmosfera jej książek jest pogodna i ciepła, mali bohaterowie mili i sympatyczni. Wątek fabularny autorka umiejętnie wykorzystuje do pokazania tła obyczajowego lub historycznego, oraz wiadomości rzeczowych. Najbardziej odpowiada autorce krótkie formy, najchętniej pisze opowiadania, w powieściach dla młodszych czytelników poszczególne rozdziały mogą stanowić oddzielne opowiadania. Pisze łatwą prozą, krótkimi prostymi zdaniami. Język Jaworczakowej nawiązuje do potocznych wyrażen współczesnych, a w opowiadaniach historycznych jest z lekka archaizowany. Książki jej pisane są z werwą, mają żywą, interesującą akcję i sporo humoru słownego i sytuacyjnego.

Poza wydawnictwami książkowymi, Mira Jaworczakowa jest autorką wielu opowiadań zamieszczanych w „Świerszczyku”, „Płomyczku” i „Płomyku”, oraz słuchowisk radiowych.

Ośrodek Metodyczno-Instrukcyjny
Bibliotek dla Dzieci i Młodzieży
Biblioteki Publicznej m. st. Warszawy

NOWE KSIĄŻKI DLA DZIECI I MŁODZIEŻY

Przegląd miesięczny

Książeczka INGEBORGI MEYER-REY **Kazio w przedszkolu** (Berlin NRD 1963 Der Kinderbuchverlag) składa się z szeregu kolorowych obrazków na temat trybu życia w przedszkolu, z krótkimi, kilkuwyrazowymi podpisami. Nadaje się do samodzielnego oglądania dla maluchów, jest praktyczna dzięki twardym, tekturowym kartom, ilustrowana dosyć ładnie. Możemy ją włączyć do księgozbiorów bibliotek dziecięcych, poziom I, dział N, ale tylko do wypożyczania matkom dla przedszkolaków. Dla czytelników naszych, nawet najmłodszych, jest za łatwa, za biała.

Książeczka WERY i CLAUSA KÜCHENMEISTER **O Jadwiźce, co cudowną piłkę miała**, tłumaczona z niemieckiego przez A. Milską, wydana została wspólnie przez Kinderbuchverlag Berlin i „Naszą Księgarnię”. Jest to historyjka o dzieciach z niemieckiego przedszkola, a zwłaszcza o malej przedszkolance Jadwiźce, która miała czarodziejską piłkę: piłka ta „ożyła” i wyskoczyła z namalowanego przez dziewczynkę obrazka. Jadwiźka, mały sobek, nie chciała dać swej piłki do wspólnej zabawy, ale ukarana przez samą piłkę, a pocieszona przez inne dzieci, zmieniła się na lepsze. Ta lekcja koleżeńskości, w oryginale opisana zapewne wierszem, po polsku podana jest w formie wiersza białego, który w odniesieniu do tego rodzaju fabuły brzmi trochę sztucznie i pompatycznie. Książeczka ładnie wydana, poziom I, dział N.

Książka WANDY CHOTOMSKIEJ **Jedziemy nad morze, z Księżycem do Gdańska**. Część 2. (W-wa 1962 „Ruch”) składa się z szeregu wierszy, opisujących zabytki Gdańska, w formie baśniowo-poetycznej. Wiersze zręczne, jak zwykle twórczość Chotomskiej. W ilustracjach Pokora pokazał swój kunszt. Jedne z nich są bardzo śmieszne, inne delikatne, misterne i piękne, a wszystkie w prześlicznych barwach. Ze względu na niektóre, użyte w tekście wyrazy, za trudne dla najmłodszych dzieci, książkę zaliczymy do poziomu II, dział O.

To samo wydawnictwo wydało równocześnie drugą książkę WANDY CHOTOMSKIEJ, **Opowieść o arce**. Jest to historia wawelskich arrasów, opowiedziana dzieciom przy pomocy kilku wierszy, w których splatają się elementy historii i baśni, kilku komentarzy prozą, oraz wielu ilustracji: pięknych obrazków Szancera (ilustrujących fabułę wierszy),

i kolorowych reprodukcji fotografii arrasów. Książeczka ładna i pouczająca. Szkoda tylko, że w objaśnieniach na końcu książki znajdujemy takie „kwiatki” jak np.: „Paziowie — chłopcy zatrudnieni na królewskim dworze”. „Salamandry — zwierzęta istniejące, podobnie jak smoki i skrzydlate jaszczury, tylko w legendach”. Poziom II, dział O.

Bardziej czytane dzieci 9-10-letnie, a także dzieci starsze, do lat 12, 13, zainteresuje książka tłumaczona z języka chorwacko-serbskiego, ANDZIELKI MARTIĆ pt. **Piegasek** (W-wa 1963 NK). Akcja powieści rozgrywa się w czasach minionej wojny, wśród partyzantów, w lesie. Synek partyzanta zapiekował się małym, osieroconym jelonkiem. Jelonek „Piegasek” zamieszkał w obozowisku partyzanckim, płatał figle i bawił się z chłopcem. Akcja ta nie jest bardzo ciekawa, mamy lepsze polskie książki o oswojonych zwierzętach, walorem książki jest jednak co innego, a mianowicie opisy życia w lesie, i wojowania z Niemcami, w specyficznych warunkach jugosłowiańskich. Książka łatwa, ładnie ilustrowana przez Stanisława Rozwadowskiego. Poziom III, dział P, może być też dział Z.

Srebrna odznaka KORNIEJA CZUKOWSKIEGO (W-wa 1963 „Iskry”), tłumaczona z rosyjskiego, to bardzo interesująca i dobrze napisana powieść, której akcja osnuta jest na tle wspomnień Czukowskiego z lat dziecińczych. Mały bohater, wyrzucony z carskiego gimnazjum, pod pretekstem „psucia” kolegów, a w istocie tylko dlatego że był dzieckiem proletariackim, zaczyna rozumieć otaczający świat. Zarówno zabawne „psie figle” z gimnazjalnych czasów, jak i późniejsze życie chłopca, jego pierwsza praca, samouctwo, wszystko zainteresuje i poruszy młodego czytelnika w wieku 13-18 lat. Poziom III-IV, dział P.

Wszystko dla naszej mamy (W-wa 1963 „Iskry”) to pierwsza z książek MAGDY LEI, którą możemy wprowadzić do księgozbiorów bibliotek dla dzieci i młodzieży. Wprawdzie niektórzy uważają, że jest to książka o dzieciach dla dorosłych, ale autorka pisała ją jednak wyraźnie z myślą o młodym czytelniku, zaś fakt że fabuła „balansuje” na krawędzi problemów dla dzieci i nie dla dzieci, to po prostu specyfika stylu autorki, która zresztą tej krawędzi nie przekracza.

Bohaterami książki są sympatyczne bliźniaki, Jurek i Ania, które postanawiają dla swej mamy, wdowy, znaleźć nowego męża. Decyzja podjęcia samodzielnych poszukiwań podyktowana jest z jednej strony obawą, by mama nie wyszła za kogoś, kto by się dzieciom nie podobał, drugiej strony silnym pragnieniem posiadania ojca. Do akcji poszukiwań, dzieci przystępują z całą naiwną powagą, entuzjazmem i brakiem doświadczenia, wplątują się w zabawne historie, które zresztą dobrze się kończą, a wreszcie, całkiem przypadkowo, istotnie zapoznają się z sympatycznym panem, który, być może, zostanie ich ojczymem. Pomysł, by dzieci ingerowały w sprawy uczuciowe i matrymonialne dorosłych — jest ostatnio modny w literaturze. Nawet mała Ewa Lach w swej książeczce „Kosmohikanie” też ten pomysł eksploatuje. Ale książka Magdy Lei wyróżnia się korzystnie, jest napisana z talentem i dużą dozą humoru, tak słownego jak i sytuacyjnego, a przy tym jednak dość taktownie. Książka będzie na pewno bardzo pożyteczna. Nadaje się dla dzieci starszych, od 14 lat. Dział P dla najstarszych, poziom IV.

Następną nową pozycją dla młodzieży jest tłumaczona z języka rosyjskiego książka GIEORGIJA CHOŁOPOWA pt. Grenada (W-wa 1963 „Iskry”). Napisana w latach 1957-60, akcją swą sięga do wspomnień autora z lat dzieciństwa, rzecz dzieje się w latach 1922-25 w Baku. Bohaterem powieści jest 10, a pod koniec 13-letni chłopiec, Garięgin, któremu z pożogi wojennej i trudnych pierwszych lat, ocalała tylko matka (i to kaleka bez nóg) i jedna siostrzyczka. Chłopiec nie jest żadnym ideałem, jak wszystkie dzieci lubi się pobawić, zjeść coś smacznego, pofiglować. Ale ciężkie, głodne czasy powojenne i trudna sytuacja rodziny sprawiają, że niewiele ma do tego okazji. Stara się, jak może, opiekować matką i siostrą, zarobić trochę pieniędzy po lekcjach w szkole, a ciężkie życie przyspiesza jego dojrzałość umysłową, rozwija świadomość polityczną. Akcja powieści tchnie autentyzmem, całkiem zrozumiałym, bo autor książki w tych właśnie czasach i w tym mieście przeżywał własne dzieciństwo. Sylwetki psychologiczne bohaterów książki są dobrze podpatrzone i żywe. Karty książki zaludnia cała galeria typków i typów: od proletariackich dzieci, przesiedleńczej biedoty, poprzez różne „szumowiny”, dorobkiewiczów-nepmanów, aż do komunistów budujących nowy ustrój. Fabuła, związana z przeżyciami głównego bohatera, małego Garięgina, jest interesująca i wartka. Styl książki — łatwy i prosty. Tytuł książki — „Grenada” to tytuł symboliczny, wskazujący na ludzką solidarność w dążeniu do sprawiedliwości, a ogólna wymowa książki, mimo opisywanej nędzy i trudności, jest optymistyczna. Książka dla czytelników 14-letnich i starszych. Dział P dla najstarszych, poziom IV.

Przechodzimy do książek popularnonaukowych.

MARIA KOWALEWSKA i MARIA KOW-NACKA opracowały książkę pt. Głos przyrody. Tom 1 — Wiosna, lato. Tom 2 — Jesień, zima. (W-wa 1963 NK). „Głos przyrody” wzorowany jest na radzieckiej książce Witalija Bianki „Leśna gazeta”. Polskim autorkom przyświecała ta sama idea, chciały jednak naszym małym czytelnikom dać wzory ojczyście, zapoznać z naszą fauną i florą w różnych porach roku. Obszerna, dwutomowa księga podzielona jest na 9 części, podyktowanych życiem przyrody: przedwiosnie, wczesna wiosna, późna wiosna, wczesne lato, pełnia lata, początek jesieni, późna jesień, przedzimie i pełnia zimy. Części te mają układ czasopisma przyrodniczego dla dzieci, mają stałe działy i kolumny: rodzaj artykułów wstępnych, kronika, wiadomości z różnych stron kraju, reportaże, gawędy, dział korespondencyjny (odpowiedzi na autentyczne listy dzieci, pisane do „Płomyka” i „Płomyczka”), wiersze i kąciki humoru, a wszystko na temat różnych zjawisk przyrody, o życiu zwierząt i roślin, o klimacie, o zachowaniu się w lesie, w polu itd., o dokonywaniu obserwacji przyrodniczych, o ochronie przyrody. Księga jest obficie ilustrowana czarno-białymi rysunkami wielu grafików, zawiera też 32 piękne tablice barwne (w obu tomach łącznie), tworząc w sumie rodzaj atlasu zwierząt i roślin polskich. Partie fabularne opowiadania, gawędy, wiersze), przeplatają się w tekście partiami popularnonaukowymi, podającymi wiadomości rzeczowe w przystępnej formie, oraz z konkursami, zagadkami i dowcipami. Księga Kowalewskiej i Kownackiej to pozycja dość droga (75.— zł), ale bardzo wartościowa: pouczająca, interesująca i pięknie wydana. Czytać ją mogą miłośnicy przyrody, podsunąć ją można (wskazując odpowiedni fragment) dzieciom opracowującym jakiś referat czy zadanie i zgłaszającym się do biblioteki po materiały. Pewne fragmenty i opowiadania wykorzystać może bibliotekarka jako materiał do głośnych czytań czy opowiadań, związanych z różnymi porami roku i akcjami bibliotecznymi. Przydać się też może do tematycznych wystawek bibliotecznych i lekcji bibliotecznych. Poziom III, dział 502, a w skrócie 5.

Druga książka na tematy przyrodnicze to tłumaczona z języka niemieckiego Dzień dobry, przyrodo! GÜNTHERA FEUSTELA (W-wa 1963 NK). Książka zawiera zbiór gawęd na temat biologii zwierząt, roślin, w układzie zagadnieniowym: o oddychaniu, odżywianiu, poruszaniu, rozmnażaniu, wychowie potomstwa, zjawisku mimikry itd. Pod koniec książki — o życiu w czasach przedhistorycznych, o ewolucji i pochodzeniu człowieka. Książka napisana jest dość łatwo, jest jednak zbyt przeładowana wiadomościami, za

długa i trochę za nudna jak na wytrzymałość dziecka z IV czy V klasy. Nadawałaby się raczej dla dziecka z VII czy VIII klasy, ale takie dziecko posiada już wiadomości biologiczne, zdobyte w toku nauki w szkole. Jeśli jednak jest specjalnie zainteresowane tym tematem — może przeczytać i tę książkę. Nie wszystkie podane w niej wiadomości pokrywają się z programem szkolnym, jest w niej sporo ciekawostek z dziedziny biologii, nie znanych dzieciom. Książkę można też traktować jako pomoc przed różnymi egzaminami do powtórek. Obejmuje ona w jednym voluminie obszerny materiał, będący tematem kilkunastu książek Żabińskiego. I wreszcie książkę tę przeczytać może dorosły, który w dzieciństwie nie chodził do szkoły, samouk, dla którego wiele wiadomości będzie nowością. Poziom IV, dział 57.

W cyklu „Nowości nauki i techniki” (którego kilka pozycji mamy już w księgozbiorach młodzieżowych) ukazała się nowa pozycja dla zainteresowanych kosmonautyką: ANDRZEJA MARKSA *Człowiek w Kosmosie* (W-wa 1963 WP). Książka omawia te sprawy, związane z kosmonautyką, które dotyczą reakcji człowieka, jego organizmu, na warunki z jakimi spotyka się w kosmicznych podróżach. Część pierwsza książki przedstawia te reakcje, część druga zdobyte techniki służące stworzeniu kosmonautom dobrych warunków, a przy końcu znajduje się kalendarzyk i trochę danych, dotyczących dotychczasowych kosmonautów, do Waltera Schirra (U.S.A) włącznie. Książka napisana

przystępnie, ilustrowana fotografiami. Poziom III-IV, dział 629.19.

Majsterkowiczów zainteresuje książka ADAMA SŁOBODNEGO *To wcale nie trudne* (W-wa 1963 Wydawn. Naukowo-Techniczne). Jest ona podobna do „Młodego konstruktora” Janowskiego wydana przez to samo wydawnictwo i zawierająca podobnie opracowane opisy majsterstw, wykonywania modeli, zabawek, przedmiotów użytecznych itp. domowym sposobem, w prywatnym warsztaciku majsterka-amatora. Zestaw opisów bogaty, może nawet lepszy od zestawów Janowskiego. Książka pożyteczna, przystępna już dla użytkowników od 12, 13 lat. Poziom III-IV, dział 689, a w bibliotekach, w których książki tego rodzaju sklasyfikowane są w dziale 62, lub 6 — oczywiście symbol taki sam jak poprzednich książek o analogicznej tematyce i przeznaczeniu.

Krasicki, książce poetów TADEUSZA ŁOPALEWSKIEGO (W-wa 1963 NK) to następna pozycja z cyklu życiorysów „Naszej Księgarni”, poświęcona życiu i twórczości Krasickiego. Obejmuje całe jego życie, od narodzin w 1735 r. w Dubiecku, do śmierci w 1801 r. w Berlinie. Opisuje szczyble kariery duchownej, wojaże, wydarzenia, kontakty z innymi sławami epoki, najwięcej miejsca poświęca jednak autor dziełom swego bohatera, cytując w odpowiednich momentach obszerne ich fragmenty i omawiając genezę. Książka poważna, dostępna dla starszej młodzieży, powyżej 14 lat, może być też czytana przez dorosłych. Poziom IV, dział 92 (Krasicki Ignacy).

W. BASZYŃSKA

GROMADZENIE I OPRACOWANIE MATERIAŁÓW TEKSTOWYCH

OD REDAKCJI

Poniżej zamieszczamy artykuł z *Biuletynu* Wojewódzkiej i Miejskiej Biblioteki Publicznej w Lublinie, gdyż zawarte w nim wskazówki niewątpliwie pomogą w pracy wielu bibliotekarzom bibliotek powszechnych z innych województw.

Obok katalogu rzeczowego i biblioteczki podręcznej duże usługi w pracy informacyjnej odda*ą bibliotekarzom **kartoteki**. Najpowszechniej znaną w praktyce bibliotek naszego województwa grupą kartotek są kartoteki **bibliograficzne** — **zagadnieniowa**, **recenzji** i **regionalna**. Gromadzi się tu materiały odsyłające do książek i artykułów.

Inną grupę, różniącą się od nich postacią zgromadzonych materiałów, stanowią kartoteki **tekstowe**. Składają się na nie wycinki z czasopism i innych źródeł

drukowanych. Ciesząca się w większości bibliotek dużym powodzeniem kartoteka **osobowa** jest połączeniem kartoteki bibliograficznej i tekstowej — obok opisów bibliograficznych, które wskazują odpowiednie artykuły i utwory, gromadzi się w niej drukowane przez Bibliotekę Narodową **karty biograficzne**, stanowiące gotowy już materiał informacyjny. Dzięki temu połączeniu cech stanowi kartoteka osobowa przejście do innego typu kartoteki — do zbiorów **materiałów tekstowych**. Zgromadzone w for-

mie wycinków z czasopism i innych źródeł drukowanych, opracowane w sposób umożliwiający łatwe z nich korzystanie, materiały te stanowią ważną pomoc w działalności informacyjnej biblioteki. Na ogół też bibliotekarze doceniają ich rolę w ten właśnie sposób i gromadzą całe sterty powycinanych z gazet i czasopism recenzji i artykułów na najprzeróżniejsze tematy. W bibliotekach, które nie gromadzą czasopism w rocznikach jest to, zresztą, jedynym sposobem przedłużenia możliwości ich wykorzystania. W tych, które pewne tytuły poważniejszych czasopism mają zebrane w rocznikach, gromadzenie wycinków z tych czasopism jest niepotrzebne.

Samo zebranie wycinków nie rozwiązuje jednak jeszcze sprawy ich wykorzystania, a stanowi dopiero pierwszy etap ich opracowania. Zazwyczaj gromadzi się wszystko, co zdaniem bibliotekarza, może się przydać w działalności informacyjnej w środowisku, któremu służy biblioteka. Tak zebrane materiały leżą w stosach lub, w lepszym wypadku, w teczkach. Nierzadko bibliotekarze starają się je w jakiś sposób usystematyzować sporządzając z nich **albumy tematyczne**. Czytelnicy przyzwyczajeni w wielu bibliotekach do takiej formy pomocy informacyjnych chętnie z nich korzystają. Sam album jest jednak ze względu na swą ograniczoną operatywność raczej sztywną formą gromadzenia materiałów. W konkretnym przypadku zgłoszonej przez czytelnika kwerendy na jakiś temat niełatwo bibliotekarzowi znaleźć odpowiednie materiały, gdyż układ albumów bez indeksów nie zapewnia szybkiej orientacji wśród posiadanych materiałów. Poza tym zróżnicowana tematyka wycinków wymaga odpowiednio dużej ilości albumów, co jest z wielu względów kłopotliwe. Należy więc przyjąć jakiś inny, wymagający mniejszego nakładu pracy i zapewniający skrócenie procesu odszukania potrzebnych materiałów, sposób ich opracowania i przechowywania.

Formą zasługującą na szerokie upowszechnienie jest gromadzenie materiałów w teczkach i równoczesne sporządzanie ich spisów dla odpowiednich kartotek bibliograficznych. Dla przykładu posłużymy się artykułem Bronisława Zielińskiego o E. Hemingway'u, zamieszczonym w *Przeglądzie Kulturalnym* w roku 1961, numerze 28 na stronie 3.

● Wybrany wycinek naklejamy na kartę szarego papieru, co uchroni go przed szybkim zniszczeniem.

● Na tym samym arkuszu szarego papieru umieszczamy dokładny opis tego numeru tygodnika, z którego artykuł został wycięty i obok opisu zaznaczamy kolejny numer pozycji w kartotece wycinków (Teczka I nr 5 lub I, 5).

● Poszczególne wycinki, w miarę ich przybywania, składa się kolejno w porządku chronologicznym (przestrzegając ściśle zasady starannego ich opracowywania na bieżąco) w teczkę, która nosi tytuł: Materiały tekstowe nr I (lub II, III itd), i podtytuł: Kartoteka osobowa. (Dla materiałów dotyczących innych zagadnień podtytuł te czki się zmieni).

● Następnie osobno opracowujemy kartkę formatu międzynarodowego z hasłem i z opisem bibliograficznym artykułu, na której również odnotowujemy znak te czki i kolejny w niej numer, pod którym znaleźć można tą właśnie pozycję.

Prawidłowo opracowana karta do kartoteki bibliograficznej będzie przedstawiała się następująco:

Hemingway Ernest

Zieliński Bronisław: Ernest Hemingway.
Prz. Kult. 1961 nr 28 s. 3.

I, 5

W ten sposób wszystkie materiały tekstowe — wycinki zgromadzone przez bibliotekarza zostaną ujęte w dwóch kartotekach, co umożliwi szybkie dotarcie do nich i łatwe ich wykorzystanie. Dzięki temu źródła poszukiwania odpowiedzi na kwerendy ograniczą się do dwóch podstawowych — do katalogu i kartoteki.

Na jedną jeszcze sprawę zasadniczą trzeba tu zwrócić uwagę — na ilość gromadzonych wycinków. Aby ustrzec się przed ich zalewem **trzeba przeprowadzić ścisły dobór materiałów najpotrzebniejszych**. Znacznie lepiej będzie, jeśli zgromadzimy je w mniejszej ilości, ale prawidłowo opracujemy i będziemy wykorzystywali w pracy, aniżeli: gdy zbierając wszystko, co nam w rękę wpadnie, zagubimy się w nadmiarze materiałów bezużytecznych zalegających regały biblioteki.



ANTONI TREPINSKI

SPOTKANIA Z AUTORAMI

Cytowaliśmy wyjątki z książki „Pisarze i czytelnicy”, na którą złożyły się wypowiedzi 25 literatów, ale — jak nam to słusznie zwrócono uwagę — ciekawsza byłaby książka **czytelników** o spotkaniach z autorami. Czy ciekawsza? To by zależało od tego, czy czytelnicy potrafiliby taką napisać, to znaczy, że wątpić można z góry, aby zadaniu sprościli podobnie zdolnościami pisarskimi. Niemniej należałoby taką książkę napisać o odwrotnej stronie medali, bo przecież ona także istnieje i... może istotnie przedstawiałyby dopiero autorów, jak i czytelników w pełniejszym oświetleniu.

Medale przedstawiają z reguły „awers” i „rewers”, po jednej stronie bardzo często wizerunek bohatera (który nigdy nie bywa tutaj autoportretem), po drugiej stronie figuruje zwykle tekst okolicznościowy. Któż go zdoła ułożyć lepiej od zawodowych pisarzy? Toteż ułożyli go sami pisarze, częściowo nawzajem o sobie. Ale ich portrety powinny być modelowane dodatkowo dla właściwego uczczenia wyjątkowych okazji, jakimi bywają spotkania z nimi. Okazje nie zdarzają się często, przeważnie tylko jednorazowo w poszczególnych miejscowościach „na prowincji”, więc... warto by je specjalnie uczcić. Autorów namalować, obsmarować, narysować! Niechby się sobie przyjrżeli! Niechby mieli swoją karykaturę. Niechby o sobie wiedzieli, jakie wrażenie wywarli na czytelnikach. W jakiej zapisali się pamięci. Co o nich pomyślano, mówiono i jak ich wystąpienia skomentowano. Jaki był rezonans ich spotkań z mieszaną publicznością, która sama przez się odzwierciedla nieraz charakterystyczne opinie.

Gdybyśmy mieli do dyspozycji fundusz odpowiedzi, tobyśmy spróbowali

ogłosić konkurs: **CZYTELNICZY O AUTORACH**. Bibliotekarze, opiszcie swoje wrażenia o spotkaniach z ulubionymi pisarzami, ze znakomitościami i żywymi obiektami reklamy, z bohaterami nieporozumień i o prawdziwych biesiadach duchowych z przyjezdnymi intelektualistami, romansopisarzami, twórcami z prawdziwych zdarzeń.

Mogą to być relacje o postaciach NN (bez nazwisk), jeżeli negatywne. Mogą być ujęte ogólnie, sumarycznie, dotyczyć autorów wielu a nie jednostek wybranych. Mogą być refleksjami, uwagami, spostrzeżeniami „na temat”, a niekoniecznie opisami zdarzeń, anegdota, fabułą koloryzowaną. Mogą to być wnioski praktyczne ze spotkań świeżych lub dawno minionych. Wrażenia po wielu latach, tym cenniejsze, że trwałe, wspomnienia o pisarzach już nie żyjących, fakty zabawne, realia godne utrwalenia, wpisy do ksiąg pamiątkowych, zdarzenia, które warto sobie opowiedzieć — o pisarzach godnych lub nie godnych zainteresowania ogółu.

Nie muszą to być rzeczy pochlebne o nich, przeciwnie, mogą to być szkice portretowe, odbitki fotografii lub karykatury „z krzywych zwierciadeł”, miniaturki z lusterek kieszonkowych czy puderniczek, z jakichkolwiek upamiętnionych obrazków. Byleby to były rysy osób prawdziwe i autentyczne, nie plotkarskie, ale i nie pozbawione wymowy specjalnej lub tylko charakteru ciekawostek.

Opowiadała nam na przykład bibliotekarka z biblioteki publicznej miejskiej i powiatowej w sporym mieście, położonym przy magistrali komunikacyjnej, jak nierzadko autorzy umówieni dokładnie co do dnia i godziny nie raczą przybyć na wyznaczony czas. Spóźniają się, zawodzą zupełnie. Nie przybywają z wyjaśnieniami na czas (jak choroba lub nieprzewidziane okoliczności) lub zgoła bez usprawiedliwień. „Nie dotyczy to wcale literatów z Warszawy lub bardziej odległych ośrodków kulturalnych, lecz najczęściej wysłanników z najbliższych domów kultury”, skarży się na to samo bibliotekarka z zapadłego kąta w Rzeszowszczyźnie. Pewien literat ze stolicy przyjechał kiedyś (własną limuzyną) pod zbyt dobrą datą (wydrukowaną na odwrocie nalepki monopolu spirytusowego). Jakież wrażenie wiecznotrwale może zostawić taki pisarz, jeżeliby się okazał nawet bardzo dowcipny, ujmujący, towarzyski lub rozbierający szczerym człowiekiem? „Niech go wszyscy diabli wezmą z jego utworami”, rzekł mi jeden wierny abonent czytelnicy, rzemieślnik bez nałogów, pochłaniacz literatury — do-

kończyła swą relację bibliotekarka z „głuchej prowincji”.

Może tam zdarzają się i gorsze sceny, należące naturalnie do wyjątków. „Przeostałam lubić pewnego bardzo poczytnego autora z chwilą, gdy mi oświadczył, że poniżej 800 złotych nie raczy się pofatygować do naszej biblioteki w niedalekiej odległości od miejscowości, gdzie miał występ w dniu poprzednim”, mówi inna siłaczka oddana bezinteresownie sprawie rozpowszechniania książek tegoż autora. I to zdarzenie należy według wszelkiego prawdopodobieństwa także do zupełnie wyjątkowych.

Tak czy inaczej wartoby zaznaczyć się z obszerniejszym zbiorem relacji bibliotekarzy i czytelników o spotkaniach z pisarzami. Będą one oczywiście tym cenniejsze, im więcej oparte na materiale udokumentowanym (datami, nazwiskami, nazwami miejscowości, bliższymi określeniami realiów), w razie potrzeby podanymi tylko do wiadomości Redakcji „przy materiałach niedyskretnych, kompromitujących” i tym podobnych. Miejmy nadzieję, że takich w ogóle nie będzie. Bądźmy jednak przytomni: czyż życie literackie składa się wyłącznie z przedstawicieli czarujących, spełniających miłe oczekiwania szerokich rzesz nieznanym i okazujących się zawsze dobrymi mówcami, jak pisarzami? Trzebaby takie bajki zakwalifikować do literatury nie czytanej.

„Poradnik Bibliotekarza” będzie umieszczał w niniejszym dziale wypowiedzi bibliotekarzy i czytelników o spotkaniach z pisarzami, bez ograniczeń terminowych. Prosimy o nadsyłanie materiałów, przyczynków, listów na powyższy temat pod adresem Stowarzyszenia Bibliotekarzy Polskich, Warszawa 1, ul. Konopczyńskiego 5/7, z adnotacją: „Poradnik Bibliotekarza” (dział: Książka i życie).

A nuż utworzą z czasem obraz plastyczny drugiej strony medalu: CZYTELNICZY O PISARZACH?

PORTRETY I AUTOPORTRETY PISARZY

Gdyby ktoś chciał poznać osobowość twórcy wyłącznie na podstawie tego co sam o sobie napisał, rzadko by mógł powziąć o niej pełne wyobrażenie. Jak autoportret nie uwydatnia bynajmniej wszystkich zasadniczych cech podobieństwa artysty malarza, tak z nieznanego wizerunku literackiego nie dowiedzieliśmy się, czy autor ma wzrost wysoki czy niski, kręgosłup prosty albo krzywy (a może jest garbaty?), sylwetkę

tęgą albo szczupłą, temperament wybuchowy i nerwowy, czy spokojny i flegmatyczny, usposobienie wesołe albo smutne itp. Zabawne by nawet z tego mogły wynikać nieporozumienia.

Odważnie referuje takie *qui pro quo* na temat swej osoby Jalu Kurek w swym pamiętniku *Mój Kraków* (Kraków 1963, Wydawnictwo Literackie). Autor „Grypa szaleje w Naprawie” miał młodość zawadiacką i wybuchała, w awangardzie poetyckiej dwudziestolecia międzywojennego i działalności publicystyczno-literackiej. Roznosiła go krzepa fizyczna i fantazja iście góralska, pomawiany był o zaczepność i czupurność. Któżby tedy przypuszczał, że ta ekspansja życiowa nie wyładowywała się u niego nigdy w knajpie i kawiarni, że w przeciwieństwie, dźwigając już bądź co bądź szósty krzyżyk, cierpiał na uraz antyalkoholowy.

„Któregoś dnia — telefon do redakcji. Przejeżdża przez Kraków w drodze do Zakopanego Zbigniew Uniłowski i pragnie mnie poznać. To duży talent, nadzieja naszego pisarstwa. Umówiliśmy się u Hawelki.

Rosły, dorodny młodzian, a mówią że chory na gruźlicę. (Umarł w parę lat potem istotnie na gruźlicę). Niby to brutalny i cyniczny, a właściwie natura liryczna. Czy może fascynujący pozer? Był kelner z warszawskiej Astorii — „odkryty” przez Karola Szymanowskiego. Tkwił w knajpie, przechodząc okresy chandry i rozrabiactwa, z kolei wkraczając w stan uduchowienia. Ja miałem za sobą *Grype*, on *Wspólny pokój*. Ależ pił, co się zowie! Był bardzo skonsternowany, stwierdziwszy, że nie piję. A już zupełnie stracił sympatię do mnie, dowiedziawszy się, że nigdy w ustach nie miałem kropli wódki.

(...) Zrobiłem przykrość Zbyszkowi, odmawiając kumpelskiego kieliszka, zresztą nie jemu jednemu; wielu innym literatom przedtem i potem. Nie istnieje siła zdolna sterroryzować mnie do picia czegoś, co mi nie smakuje.

(...) Dlaczego mam robić przyjemność drugiemu za cenę własnej nieprzyjemności? Zresztą amatorów mojego picia widziałem w życiu wielu. Byli tacy, co mnie w rękę całowali po pijanemu, abym się z nimi napił, takich którzy robili grube zakłady, że mnie zmuszą do wypicia choćby paru kropel. Taka jakaś głupia ambicja, pijacki honor. Nie napił się z nikim, słyszeliśmy, a harda sztuka. Ale ze mną się napije, zobaczycie.

A ja się nie napiłem.

— Łatwo jest nie pić, gdy się nie poznało smaku wódki. Spróbuj.

Nie spróbowałem” (str. 223—224).

A czy to jest ważna cecha dla wyjaśnienia osobowości twórczej? Bardzo ważna, jak przekonujemy się wyżej na

przykładzie krańcowo przeciwnym, Zbi-
gniewa Uniłowskiego, nazwanego przez
Kurka trafnie fascynującym pozerem.
Nikt też nie zaprzeczy, że gdybyśmy na
wieczorze autorskim zobaczyli po raz
pierwszy Bolesława Leśmiana, to by nas
również uderzyło — o czym nie wiedzie-
liśmy — że był „mały, garbaty” (str.
152). Bo zrozumielibyśmy dopiero jasno,
że będąc poza tym notariuszem w Za-
mościu „ulatowywał w cudowne żeglarskie
ksieżyce na płomienistym rumaku po-
ezji” i że musiał to czynić „na prawach
kontrastu”.

Paradoksem jest niestety, że autor
Młodości śpiewaj obdarzony został z
wyroku opatrności czerwonym nosem,
który ludziska biorą oczywiście za wi-
doczny znak nadużywania alkoholu... jak
nieprzytomnego epileptyka na ulicy za
ofiara nałogu pijaństwa. Tak dalece, że
pisarz uważa za właściwe tłumaczyć się
z tej czerwieni przed czytelnikami. Jasne,
że nie wypadaloby go na wieczorze au-
torskim zapytać: „A skąd, towarzyszu,
macie taki czerwony nos?, więc lepiej,
że nas sam wyręcza z odpowiedzią.

Kurek brał kiedyś udział oficjalny,
jako korespondent prasowy, w uroczy-
stości otwarcia nowego mostu kolejjo-
wego w Jeleśni, powiecie żywieckim.
Było to jesienią 1945 r., po naprawie
zniszczeń wojennych wokół Babiej Gó-
ry, gdzie front trzymał się bardzo długo.

„Na uroczystość oddania mostu dla ko-
munikacji zjechało sporo dygnitarzy z po-
wiatu i województwa. (...) Przy zaimpro-
wizowanych stołach pod gołym niebem
piją goście wódkę. Przyzwyczajono nas nie-
stety do tego, że żadna uroczystość nie
może się obyć bez alkoholu. Stawiam kie-
liszek dnem do góry na znak, aby mi go
nie napełniano.

— Co? Pan nie pije? — pyta mnie są-
siad, szyszka partyjna z Żywca.

— Nie. Nie pijam wódki.

— Niech pan nie żartuje — odwraca kie-
liszek do właściwej pozycji, próbuje lać
wódkę. Wstrzymuję zapaleńca:

— Naprawdę szkoda pańskiej fatygi. By-
wały ważniejsze okazje w moim życiu i nie
piłem. Niech mi pan uwierzy: ja nigdy
nie piję wódki.

Tamten roześmiał się na cały głos.

— Cha cha cha! To dobre. Mnie wystar-
czy popatrzeć na pański nos. Widać, że z
pana morowy kirus.

To był mocny, dowcipny strzał. No cóż,
wszyscy w krąg śmieją się, trudno się nie
śmiać, rzecz warta śmiechu. Usiłuję zała-

godzić sytuację. Aż uratował mnie dyrek-
tor okręgu kolei państwowych z Krakowa,
siedzący w sąsiedztwie.

— Znam redaktora sprzed wojny i stwier-
dzam, że istotnie alkoholu nie używa.
Nawet gdzieś w prasie czytałem dowcipy
na ten temat. To czołowy antyalkoholik
w Krakowie, gromi pijaków po gazetach,
w artykułach aż hej! Dajcie mu spokój.

Dano mi spokój. Ale zaczęto kiwać gło-
wami. — Wiecie, wiecie, nie do wiary. Li-
terat, a nie pije!

Mój gościnnie sąsiad posmutniał i mruczy
z niedowierzaniem:

— Co to za redaktor, który kieliszka nie
umie przewrócić?

Odczekałem chwilę i mówię:

— A co do tego nosa mojego, który pa-
nu wskazuje moje rzekome zamiłowanie
do pijaństwa, sprawa wygląda tak. Było
to stąd niedaleko, w Gajce pomiędzy So-
potnią a Jeleśnią. Przed wojną jechałem
tam motocyklem ścieżką leśną nad potokiem.
Oglądałem się za dziewczyną (byłem
wtedy młody) i w tym momencie obsuną-
łem się ze ścieżki z motorem w dół po
kamienistym brzegu. Upadłem na dno stru-
myka, rozciąłem sobie nos, wargę górną.
Złamałem chrząstkę nosową. Umazany
krwią, poszedłem przez pola na przelaj do
Jeleśni, gdzie mieszkał wtedy mój brat —
lekarz. On mnie opatrzył, zeszył pięknie
skórę na nosie, wargę spiął klamerką i
wygoiło mi się to po paru tygodniach.
Gdy spojrzeć z bliska, widać tu nawet
maleńkie blizny po ranach. Ale od tego
czasu nos, niegdyś orli po ojcu — zdeformo-
wał mi się i wygląda jak kartofel. Le-
wa chrząstka złamana. W dodatku stale
jest zaczerwieniony. Bo tam popękały na-
czyńka krwionośne, rozumie pan? Ale to
wcale nie z wódki, przysięgam panu.

Znowu było trochę śmiechu. — Zresztą
moją niechęć do alkoholu — uzupełniłem
— wyrównują, i to ponad normę, inni moi
koledzy — pisarze. Tak że ten brak po-
wetowany jest co najmniej w dwójnasób”
(str. 226—227).

Przy tym wszystkim jednak autor —
opowiadając o sobie i zachowując dos-
konale pozory skromności (od czegoż
talent pisarski?) — nie zauważa praw-
dopodobnie tego, że wynosi się strasz-
nie ponad innych ludzi. Jak to się zda-
rza nagminnie mówiącym o sobie chwa-
lipiętom! I oto co rzutuje na autopor-
tret pisarza równie dosadnie jak na mi-
strzowskie portrety autora *Wspólnego
pokoju*.

„Samochwała u drzwi stała”, tj. u
drzwi do wspólnych pokoi.

OD NIEDAWNA NA PÓLKACH KSIĘGARSKICH:

Malarze mówią o sobie, o swojej sztuce, o sztuce innych. Wybór, przekład i komentarz Joanna Guze. Kraków 1963, WL, s. 262, 2 nlb., z ilustr. zł 35.—

Książka jest antologią wypowiedzi o sztuce malarzy praktyków, dla których sprawą najważniejszą jest samo malarstwo, nie zaś pisanie. Obejmuje okres od romantyzmu do współczesności. Otwiera go Delacroix, zamyka Picasso. Wypowiadają się ponadto: Fromentin, Corot, Millet, Courbet, Manet, Degas, Monet, Pissarro, Renoir, Signac, Redon, Van Gogh, Gauguin, Cézanne, Denis, Matisse, Gleizes, Metzinger, Gris, Braque, Léger, Chagall. Jak mówi we wstępie autorka antologii — „Wybór (...) ma na celu pokazanie rodowodu sztuki nowoczesnej poprzez kierunki i indywidualności twórcze, które na jej rozwój najbardziej miały oddziaływać”. Liczne ilustracje w tekście, indeks osób.

Courbet w oczach własnych i w oczach przyjaciół. Oprac. Pierre Courtion. Przeł. i wstęp. Joanna Guze. Wiersze przeł. R. Kołoniecki. W-wa 1963, PIW, s. 395, opr. płóc. zł 40.—

Wybór pism i korespondencji Courbeta (1819—77), przedstawiciela realizmu w malarstwie francuskim XIX w. oraz wypowiedzi jego przyjaciół i krytyków, ukazujące ciekawe i burzliwe życie wielkiego malarza. Courbet zarówno w swej sztuce, jak i w życiu reprezentował bezkompromisową postawę człowieka niezależnego.

ZOFIA JAREMKO PYTOWSKA. **Louis Aragon.** W-wa 1963, WP, s. 20, portr. 8, zł 10.— (Małe Profile).

Wydana w serii Małych Profilów Wiedzy Powszechnej biografia literacka Aragona (ur. 1897), wielkiego postępowego pisarza francuskiego, przedstawia ewolucję postawy twórczej pisarza — od dadaizmu do realizmu, omawia najważniejsze powieści Aragona („Dzwony Bazylei”, „Piękne Dzielnice”, „Komuniści”, „Pasażerowie dyliżansu”, „Wielki tydzień”, „Aurelian”) oraz jego twórczość poetycką i publicystyczną. Książkę uzupełniają: kalendarium życia i twórczości, bibliografia publikacji własnych pisarza oraz przekładów na język polski, a także publikacji o Aragonie.

LOUIS ARAGON. **Elza.** Poemat. Przeł. (z franc.) i wstęp Artur Międzyrzecki. W-wa 1963, PIW, s. 128, zł 13.— (Biblioteka Poetów).

Aragon w poemacie napisanym na cześć żony, Elzy Triolet, pragnie nawiązując do tradycji dawnego eposu miłosnego ukazać wielką rolę miłości w życiu ludzkim. Utwór cechuje wielkie bogactwo form — od wiersza stroficznego do prozy poetyckiej. Wstęp Artura Międzyrzeckiego wskazuje rangę literacką utworu i powiązania Aragona z prądami poetyckimi epoki.

GUILLAUME APOLLINAIRE. **Zwierzyniec albo świta Orfeusza.** Przeł. i posłowie Artur Międzyrzecki. Kraków 1963, WL, s. 52, 4 nlb., z ilustr., zł 15.—

„Zwierzyniec” Apollinaire’a (właśc. Wilhelm Apolinary Kostrowicki — 1880—1918), francuskiego poety lirycznego polskiego pochodzenia, związanego z kubizmem i surrealizmem — to 30 zabawnych wierszyków towarzyszących drzeworytom Raoula Dufy (1877—1953), malarza i grafika francuskiego, nazwanych przez samego autora „zabawą poetycką”. Do niektórych utworów „Zwierzynca” skomponował muzykę w 1919 r. kompozytor Francis Poulenc. Apollinaire był bowiem zwolennikiem zespolenia poezji, malarstwa i muzyki. Książeczkę uzupełniają przypisy autora i posłowie Artura Międzyrzeckiego.

P. 6 1963 m 10
JAN CHRZYZOSTOM PASEK. **Pamiętniki.** Oprac. i wstępem opatrzył Roman Pollak. Wyd. 2, W-wa 1963, PIW, s. 485, opr. płóc., z ilustr., zł 45.—

Wznowienie znanych „Pamiętników” Jana Chryzostoma Paska obrazujących barwnie i z rozmachem życie staropolskie, w opracowaniu wybitnego znawcy literatury siedemnastowiecznej — prof. R. Pollaka, będzie stanowić ciekawą lekturę dla wszystkich interesujących się literaturą pamiętnikarską i historią obyczajów. Książkę zilustrował Adam Marczyński.

HENRYK BARYCZ. **Wśród gawędziarzy, pamiętnikarzy i uczonych galicyjskich.** Studia i sylwety z życia umysłowego Galicji XIX w. Kraków 1963, WL, T. 1. — s. 426, 2 nlb., T. 2. — s. 390, 2 nlb., z ilustr., opr. płóc. T. 1/2 zł 110.—

Zbiór obszernych szkiców poświęconych wybitnym pamiętnikarzom, literatom i uczonym, którzy odegrali szczególniejszą rolę w życiu umysłowym i kulturalnym Galicji XIX w. Książkę otwiera szkic o Joachimie Lelewelu i roli jaką odegrał w Galicji i Krakowie. Ponadto znajdujemy tu sylwetki wybitnych historyków związanych z Uniwersytetem Jagiellońskim — Karola Szajnochy, Wojciecha Kętrzyńskiego, Ludwika Kubali i in. Książkę uzupełniają ciekawe ilustracje, przypisy oraz indeks osób i miejscowości.

Henryk Barycz jest profesorem UJ oraz autorem studiów i szkiców z przeszłości Uniwersytetu Jagiellońskiego „Alma Mater Jagellonica” (Kraków 1958, Wyd. Literackie).

BOLESŁAW PRUS. **Kroniki.** T. XIII. Oprac. Z. Szweykowski. W-wa 1963, PIW, s. 580, opr. płóc., zł 55.— (Z prac Instytutu Badań Literackich).

Kolejny tom zamieszczanych w latach 1891, 92 i 93 w „Kurierze Codziennym” „Kronik tygodniowych” daje niezrównany obraz życia społeczno-obyczajowego XIX-wiecznej Warszawy. Bogate przypisy dopełniają tekst Prusa dziesiątkami interesujących szczegółów. Książkę uzupełniają: nota od wydawcy i indeksy — nazwisk, miejscowości i rzeczy.

TADEUSZ ŻELEŃSKI (BOY). **Pisma.** T. XIX. **Flirt z Melpomeną. Wieczór I i II.** W-wa 1963, PIW, s. 618, opr. płóc., zł 35.—

Pisma T. XX. Flirt z Melpomeną. Wieczór III i IV. W-wa 1963, PIW, s. 618, opr. płóc., zł 35.—

Tomy XIX i XX „Pism” rozpoczynają serię teatralną i zawierają felietony teatralne Boya z lat 1920—24, oraz uzupełnienia, tj. felietony nie włączone przez Boya do „Flirtu z Melpomeną”. Tom XIX poprzedza obszerny wstęp Jana Kotta ornawiający bogaty dorobek recenzencji Boya i wprowadzający do całej serii teatralnej. W obrębie tomów zachowano autorski układ recenzji i opatrzone je notami — od wydawcy i bibliograficzną.

BRONISŁAWA GARNCARSKA. **Fortuna kołem się toczy.** Łódź 1963, WŁ, s. 226, tabl., zł 10.—

Książeczka na podstawie materiałów źródłowych i dokumentów przedstawia dzieje budowy linii kolejowej w Łodzi w drugiej połowie XIX w., jej wpływ na rozwój przemysłu w Łodzi, powstanie i działalność łódzkiej spółki kolejowej oraz proces tworzenia się i bogacenia łódzkiej burżuazji.